II Dni Katolickie Z. P. I. K. Na Bielanach.

W dniach od 13 do 15 sierpnia 1932 r. odbyły się drugie Dni Katolickie Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej na Bielanach pod Warszawą u Księży Marjanów.

Zaczęto się zjeżdżać już w piątek wieczorem. W sobotę o godzinie 10 Mszę św. odprawił X. prof. J. Sobczyk. Po śniadaniu w ładnym refektarzu Gimnazjum Bielańskiego zaczęły się obrady. Przemawiał X. J. Pastuszka i p. M. K. Morawski. Po wspólnym obiedzie i przerwie odpoczynkowej przemawiał p. T. Błażejewicz i X. A. Szymański. Po referatach była dyskusja, którą ledwie ukończono przed kolacją. Po kolacji odbyło się nabożeństwo: wieczorne pacierze, błogosławieństwo N. Sakramentem i konferencja o życiu wewnętrznem, wypowiedziana przez X. J. Sobczyka.

Następnych dni porządek zasadniczo ten sam. Spadły jedynie wykłady p. H. Dembińskiego i p. I. Czumy, którym przeszkody uniemożliwiły przyjazd. Nie przybył też X. prof. K. Kowalski, który z polecenia J. E. X. Kardynała Prymasa towarzyszył jako kapelan polskiej delegacji na Pax Romana. Referat jednak X. Kowalskiego był odczytany. Przemawiali jako referenci: p. L. Górski, X. H. Kleczyński, X. A. Szymański i X. Wł. Lewandowicz. Konferencje wygłaszał X. J. Sobczyk. Drugiego dnia po południu Księża Marjanie zorganizowali wycieczkę do zakładu dla ociemniałych w Laskach, prowadzonego przez zgromadzenie matki Czackiej. Pokazywał zakład i udzielał wyjaśnień X. Wł. Korniłowicz. Wszyscyśmy byli pod niesłychanie silnem wrażeniem pracy i ofiarności, skupionej w Laskach, oraz osiągniętych wyników.

Zjazd nie był reklamowany i odbywał się w okresie kryzysu. Mimo to uczestniczyło w tych Dniach Katolickich 50 osób, choć nie wszyscy byli całe trzy dni. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba uczestników prawie się potroiła. Obok członków Z. P. I. K. były na Bielanach osoby, nienależące do Związku. Następujące miejscowości były reprezentowane: Warszawa, Lublin, Katowice, Łuck, Kielce, Pruszków, Poznań, Lwów, Płock, Szymanów, Białowieża, Sosnowiec, Korzec Wołyński.

Zjazdowi przewodniczył b. wojewoda warszawski p. Władysław Sołtan. Komisarzem zjazdu był p. Adam Godlewski.

Wielką życzliwość okazali zjazdowi Marjanie, przewodniczący domu X. Al. Bołtuć, X. prof. J. Sobczyk, X. prof. J. Jarzębowski i p. dyrektor Br. Załuski. Ze szczególną wdzięcznością podkreślamy pomoc materjalną, jaką okazało zgromadzenie Księży Marjanów, dokładając do pokrycia kosztów urządzenia Dni Katolickich. Za tę pomoc moralną i materjalną składamy serdeczne Bóg zapłać, w szczególności prowincjałowi X. Włodz. Jakowskiemu. Takie same Bóg zapłać składamy tym ofiarodawcom, którzy nadesłali ofiary do Prądu lub Z. P. I. K. na urządzenie zjazdu.

Imieniem Zjazdu wysłano hołdownicze telegramy do J. E. X. Kardynała Kakowskiego i J. E. X. Kardynała Prymasa Hlonda.

J. E. X. Kardynał Prymas zechciał łaskawie nadesłać następującą odpowiedź: „Związkowi Polskiej Inteligencji Katolickiej oraz uczestnikom Dni Katolickich, przez Związek zorganizowanych na Bielanach, dziękuję za wyrazy przywiązania do Katolickiego Kościoła i z głębi serca błogosławię szlachetnej inicjatywie i pracy wzniosłej krzewienia Chrystusowej prawdy katolickiej, mianowicie wśród inteligentnej warstwy narodu”.

Imieniem nieobecnego w Warszawie J. E. X. Kardynała Kakowskiego łaskawie nadesłał odpowiedź J. E. X. Biskup Gall: „Dziękuję za wyrażone uczucia Kardynałowi — Przesyłam błogosławieństwo pomyślnych prac w szerzeniu zasad katolickich”.

Ks. Dr. JÓZEF PASTUSZKA
Warszawa.

Kryzys w życiu umysłowem.

W encyklice „Caritate Christi compulsi” zaznaczył Pius XI, że dzisiejsza sytuacja należy do najtrudniejszych, jakie ludzkość przeżywała od czasu potopu. I niema w tem przesady.

Walczymy z nieznanemi przedtem trudnościami gospodarczemi. Bezrobocie, spadek cen, kurczenie się rynków zbytu, a w rezultacie coraz bardziej szerząca się nędza materjalna potwierdza prawdę o t. zw. kryzysie gospodarczym.

W parze z nim występuje kryzys polityczny — pogłębianie się przeciwieństw państwowych, brak zaufania i tarcia narodowościowe, ciągłe zbrojenia i groźne widmo nowej wojny.

Obok tych może najbardziej jaskrawych i odczuwalnych form kryzysu, człowiek dzisiaj przeżywa cały szereg innych — w filozofji, w literaturze, w prawie i t. d. Narzekanie na kryzys stało się powszechne i niemal banalne, ale poza niem kryje się ponura rzeczywistość, na którą nie wolno zamykać oczu.

Aby ją zrozumieć, trzeba wniknąć w jej głębsze przyczyny. Tkwią one w ideologji, jakiej ulega współczesna umysłowość. Jak życie jednostek, tak samo życie narodów i państw, jest wielkim dramatem woli, którego siła i napięcie zależą przedewszystkiem od czynników ideowych. Jeżeli ideały życiowe są silnie sharmonizowane i wszechstronnie odpowiadają potrzebom

psychiki ludzkiej, wówczas linja postępowania życiowego jest równa i jednolita. Świadczy ona o wewnętrznej równowadze duchowej. I przeciwnie, rewolucjonizm w postępowaniu, odchylanie się od utartych dotychczas zwyczajów i norm wskazuje na załamanie się podstaw ideowych, na kryzys umysłu.

To samo należy powiedzieć o współczesnej umysłowości. Przechodzi ona kryzys w całej pełni, ponieważ stanęła w przeciwieństwie do tych podstaw, na jakich się wspiera kultura europejska, a które są warunkiem rozwoju ducha ludzkiego. Zachwianie się podstaw ideowych wprowadziło dezorganizację we wszystkie dziedziny życia.

I.

Na wytworzenie kultury europejskiej złożyły się dwa czynniki— antyczna kultura grecko-rzymska i Chrześcijaństwo. Ich synteza była możliwa, ponieważ oba składniki wykazywały pewne pokrewieństwa ideowe: głosiły dualizm rzeczywistości, prymat ducha, uzależniały człowieka od Absolutu i uznawały idealne cele życiowe, których osiągnięcie wymaga pracy i ofiary.

Nic dziwnego, że Platon był wykładany w pierwszych szkołach chrześcijańskich, że nawet w tysiąc lat później św. Tomasz sięgnął do filozofji arystotelesowskiej, by stworzyć syntezę myśli chrześcijańskiej.

Ideologja chrześcijańska, posiłkowana przez filozofję grecką, przez długie wieki kształtowała duchowe oblicze Europy. Życiu ludzkiemu wytyczyła cele nadziemskie i im podporządkowała działalność doczesną, moralność oparła na pierwiastkach religijnych i uczyniła je podstawą życia społecznego i państwowego. Prawo, instytucje polityczne, stosunki prywatne i międzynarodowe musiały się dostosowywać do norm religijnych. Z biegiem lat wytworzyły się swoiste formy życiowe, jakby nowe kategorje bytowania i myślenia, które życiu europejskiemu nadały specyficzny charakter. One stanowiły o sile życia europejskiego, nadawały mu nieznany przedtem rozmach, pogłębiały jego pojemność i warunkowały wszechstronny rozwój.

Proces ten natrafił na silną przeciwakcję, która datuje się od czasów Odrodzenia, a która w ostatniem stuleciu przybrała na sile i wywołała dzisiejszy kryzys. Jest nią ideologja, godząca w dotychczasowy normatywny światopogląd.

Jej kształtowanie się przeszło kilka etapów.

I. Pierwszy etap — to Odrodzenie. Głosi ono nawrót do ideałów pogańskich, gloryfikuje życie doczesne, zwalcza moralność chrześcijańską, a na jej miejsce wysuwa t. zw. cnoty naturalne. Nowemi ideałami humanizmu są — wiedza, aktywność, silne przeżycia i siła. Odtąd datuje się w nauce — subjektywizm, w prawie — macchiawelizm, a w gospodarstwie — początki kapitalizmu. Idealnemi typami średniowiecza byli: ksiądz i rycerz. Teraz ich miejsce zajmuje dworzanin o gładkich manierach towarzyskich.

II. Reformacja stanowi drugi etap w rozwoju myśli nowoczesnej. „Protestantyzm — pisze Harnack — oznacza nietylko reformację, ale i rewolucję, ponieważ protestował przeciwko całemu systemowi hierarchicznemu, przeciwko autorytetowi w religji, przeciwko rytualizmowi i sakramentalizmowi".

Człowiek zrywa węzły, łączące go ze światem wyższym, uniezależnia się od niego i stwarza dla siebie normy wierzenia. Subjektywizm religijny został podniesiony do poziomu dogmatu. Następstwem tej zasady jest rozkład protestantyzmu, podkopanie wszelkiej religji, a zarazem absolutyzm państwowy i wybitnie doczesne nastawienie życiowe, na gruncie którego mógł się dopiero rozwinąć nowoczesny kapitalizm.

III. Deizm XVIII w. posunął się jeszcze dalej w rewolucjonizowaniu myśli ludzkiej. On głosi t. zw. „religję przyrodzoną", a wszelką religję pozytywną, opartą na objawieniu, piętnuje mianem oszustwa i fałszu. Bóg deistyczny, nietroszczący się o świat i obojętny na sprawy ludzkie, niema nic wspólnego z Bogiem religijnym. Chrześcijańskie pojęcie grzechu i winy ustąpiło miejsca płytkiemu optymizmowi życiowemu. Sfera nadprzyrodzona została uznana za fikcję, a tem samem świat duchowy znalazł się pod znakiem zapytania.

Oświecenie wysnuło dalsze konsekwencje z powyższych założeń. Człowiek został uznany za najwyższą miarę wszystkich

rzeczy. Jego postęp, rozwój rozumu — stał się najważniejszym celem życiowym. Głosząc autonomję rozumu i moralności, oświecenie czyni człowieka absolutem i zrywa ostatnie węzły, łączące go ze światem nadprzyrodzonym. Klasycznym wyrazicielem tych dążeń był Kant, który głosił podmiotowość poznania ludzkiego, niepoznawalność rozumową Boga, a religji przyznawał wartość hipotetyczną. Poznanie ludzkie nie wykracza poza sferę zjawiskową. Człowiek tworzy sobie własny świat pojęć, nadaje sobie prawo i, dążąc do pełni doskonałości, postuluje istnienie Boga.

IV. Pozytywizm i materjalizm podjęły już jawnie walkę przeciw duchowości. Pozytywizm Comte'a uznaje jedynie fakty pozytywne, jako przedmiot poznania, odrzucając możliwość poznania sfery duchowej. Materjalizm Feuerbacha i Marksa ogranicza rzeczywistość do materji, neguje istnienie Boga i występuje wrogo przeciw wszelkiej transcendencji. Rzecz charakterystyczna, że negacja świata duchowego jest treścią większości systemów filozoficznych drugiej połowy XIX w.

Prawie przez cztery stulecia, bo od czasów Odrodzenia, myśl ludzka toczyła walkę z wartościami duchowemi, aż doszła do ich zupełnej negacji. Świat nadzmysłowy, wystawiony na ciągłą krytykę, zaczął się zasnuwać mgłą niepewności. Zakwestjonowano poznawalność duszy, podano w wątpliwość możność poznania Boga, później posunięto się do odrzucenia sfery duchowej i rzeczywistość zacieśniono do granic materji. Ograniczono się do faktów, do zjawiskowości, do tego, co jest względne, przygodne. Pojęcia duchowości, niezmienności, wieczności usunięto z filozoji, jako nierealne.

Taka metoda doprowadziła do utworzenia spaczonego, bo niekompletnego obrazu rzeczywistości. Człowiek nastawiony jest na wartości duchowe. Wszędzie też doszukuje się pierwiastków duchowych i im przypisuje prymat. Zarówno świat materjalny, jak i formy życia ludzkiego — urządzenia społeczno-państwowe opiera na niezmiennych zasadach duchowych. Nawet rzecz materjalna posiada jakby podwójne oblicze — jedno wskazuje na jej przynależność do świata empirycznego, a drugie mówi o jej ugruntowaniu w sferze metafizycznej.

Świat ziemski wrasta korzeniami w sferę transcendentną, stamtąd czerpie swą rację istnienia, swą poznawalność i w tamtym kierunku zwraca myśl ludzką, gdy ta doszukuje się jego głębszej przyczyny.

Świadome pomijanie tej dwoistości bytu w poznaniu, usunięcie ze świata pierwiastków duchowych zniekształca obraz poznawczy i, nie zaspakajając potrzeb ducha ludzkiego, rodzi niezadowolenie i uczucie pustki. Działalność człowieka staje się wtedy swego rodzaju rzutowaniem w próżnię, bo nieosiąganiem, względnie pomijaniem właściwego celu, jakim jest dlań Absolut i wartości duchowe.

Hesse porównuje człowieka nowoczesnego do niespokojnego, błądzącego wilka stepowego, który, pożerany głodem i trawiony pragnieniem, nieustannie biega po bezbrzeżnym stepie i, nie znajdując pokarmu, beznadziejnie wyje. Również człowiek odczuwa metafizyczny głód ducha i, nie mogąc go zaspokoić dorobkiem dzisiejszej materjalistycznej kultury, błądzi niespokojny po naszej puszczy cywilizacyjnej, tęskni za Absolutem i uskarża się na swe osamotnienie.[1]

Można śmiało powiedzieć, że współczesny kryzys umysłowości, jest w gruncie rzeczy kryzysem religijnym, albo raczej kryzysem metafizycznym. Walka przeciw wartościom duchowym, ześwieczczenie umysłowości i jej materjalistyczne nastawienie odbiło się ujemnie nietylko na życiu religijnem, ale na całem życiu psychicznem człowieka.

Antyduchowa postawa nowoczesnego człowieka, odwrócenie hierarchji wartości, które są motywami postępowania, wnosi dysharmonję w dynamikę życia ludzkiego. Bezpośredniem następstwem jest rozluźnienie moralne. Czyny prawdziwie ludzkie, zgodne z naszemi najistotniejszemi aspiracjami, mają charakter ofiarny, bo wymagają przezwyciężenia dążeń zmysłowych, które posiadają żywiołową siłę i przyrzekają dużą przyjemność. Tylko silne motywy mogą człowieka skłonić do poświęceń na rzecz ducha. Względy utylitarne nie wystarczają, bo często nie można

---

[1] Cyt. A. Klotz, *Dokumente und Materialsammlung*. München 1932, s. 35.

się doszukać korzyści, albo ona przejawia się dopiero po pewnym czasie i znajduje się w dysproporcji z poniesioną dla niej ofiarą. Również czynniki zewnętrzne, jak tradycja, opinja, prawa państwowe, wychowanie i t. p. są nieraz bezsilne, by skłonić do wykonania pewnych czynów, wymagających od człowieka samozaparcia.[1]

Dopiero wobec ponadziemskiej, osobowej, absolutnej Potęgi, która wkracza we wszystkie szczegóły życia ludzkiego i uzależnia je od siebie, człowiek zdobywa się na akty poświęcenia, rozumiejąc, że są one spełnieniem woli Bożej, że od nich uzależniona jest jego przyszłość, że dzięki temu powiązaniu z celem ostatecznym, wkraczają w sferę transcendentną i posiadają bezwzględną wartość. Wybitnie doczesne nastawienie życiowe, brak wiary w istnienie świata duchowego, autonomizm moralny — wszystko to zachwiało podstawami życia moralnego, bo pozbawiło czynów ludzkich najsilniejszej motywacji. Człowiek bowiem potrzebuje oparcia o wyższą rzeczywistość duchową. Możnaby go przyrównać do rośliny bluszczowatej, która o tyle się rozwija, o ile ma trwałe oparcie. Pozostawiona sama sobie nie może się podźwignąć z ziemi i ulega rozkładowi. Tym punktem oparcia jest dla człowieka zawsze jakieś dobro absolutne. Jeżeli nie jest niem Bóg, wówczas jego miejsce zajmuje pseudo-absolut w jakiejkolwiek innej formie. Może niem być rozum, nauka, naród, postęp i t. p. Takie ideały są tylko symboliką człowieka, który zamyka się w ciasnych granicach własnego istnienia i swą metafizyczną niewystarczalność uzupełnia przez wartości pseudo absolutne, bo należące do tej samej, co on, kategorji względności.

II.

Ważnym przejawem kryzysu w życiu umysłowem jest chaos myśli filozoficznej. W średniowieczu, a nawet w starożytności dominowały pewne kierunki, które życiu umysłowemu nadawały jednolity charakter. Podobne ideały, wspólne zasady były silnym

[1] Ks. Pastuszka, *Kryzys kultury a religja.* Warszawa 1932 s. 146 n.

łącznikiem pomiędzy ludźmi i łagodziły tarcia, powstające z różnicy charakterów i odmiennych dążeń. Wspólna atmosfera ideowa znalazła swój wyraz w podobnych urządzeniach społecznych i politycznych. Najsilniejszym łącznikiem była religja. Czasy nowożytne stoją pod znakiem niesłychanego zróżnicowania ideowego. Od Kartezjusza do czasów dzisiejszych powstało około 20 t. zw. wielkich systemów filozoficznych, które prowadzą między sobą nieubłaganą wojnę. Nie mają wspólnych twierdzeń, ani nie godzą się na wspólne założenia. W żadnej dziedzinie życia i nauki nie panuje taki ekskluzywizm, brak tolerancji i przekonanie o wyłącznem posiadaniu monopolu prawdy, a zarazem nigdzie niema takiej rozbieżności i wrogiego nastawienia, jak pomiędzy systemami filozoficznemi. Schopenhauer wyraził się złośliwie, że systemy filozoficzne są podobne do synów sułtańskich, którzy od urodzenia myślą o zgładzeniu swych braci. W rzeczy samej, w filozofji spotykamy się z prawdziwą „wojną wszystkich przeciw wszystkiemu", gdzie niema żadnych widoków na pojednanie.

Ta anarchja myśli filozoficznej jest bardzo szkodliwa. Filozofja bowiem, mimo swej abstrakcyjności, stanowi właściwe podłoże wszystkich myśli i czynów ludzkich; pod jej kątem układa się stosunek człowieka do całej rzeczywistości. Światopogląd stanowi niewidzialną duszę wszystkich naszych świadomych funkcyj życiowych. Ten światopogląd musi być jednolity, sharmonizowany, musi być zwartą całością ideową, którąby w tłumaczeniu rzeczywistości, ujawniała konsekwencję logiczną. Uniwersalizm filozofji, zestawiony z jej zróżnicowaniem i rozbiciem myśli ludzkiej tłumaczy dzisiejsza anarchja ideowa. Każdy z systemów filozoficznych posiada potencjalny zasięg uniwersalny, a jego wpływ ogranicza się do większej lub mniejszej liczby jednostek.

Na tem tle powstaje dramat myśli filozoficznej i tragizm umysłowości, która nie może dojść do równowagi. Różnorodne, wzajemnie zwalczające się kierunki myślowe nie pozostają tylko w sferze czystej idei, lecz wcielają się w życie, znajdują swój konkretny wyraz w instytucjach, partjach, programach, poza któremi stoją ludzie, gotowi do poświęceń. Idee filozoficzne ciągle żyją, znajdują gorliwych apostołów i głęboko oddziaływują

na życie ludzkie. Z ich potęgą i wpływem nie może się mierzyć ani siła oręża, ani przewroty polityczne, ani zewnętrzne, choćby najdonioślejsze wypadki dziejowe.

Wystarczy zestawić Aleksandra Wielkiego z Arystotelesem. Genjusz wojskowy pierwszego zmienił wprawdzie mapę polityczną ówczesnego świata, ale jego dzieło nie było trwałe. A tymczasem filozofja arystotelesowska ukształtowała psychikę grecką, a w następstwie oddała nieocenione usługi myśli chrześcijańskiej. Wpływ ten trwa do dzisiejszego dnia i można powiedzieć, że umysłowość europejska znajduje się pod urokiem wielkiego Stagiryty. Analogiczne refleksje nasuwa porównanie Napoleona z Kantem. Ten spokojny, mało znany szerszemu światu, nie opuszczający murów Królewca filozof dokonał takiego zrewolucjonizowania świata, tak zaciążył na losach XIX i XX w., że w zestawieniu z nim dzieło wielkiego Napoleona wydaje się mało znaczące.

Światem rządzą idee, one leżą u podstaw wszelkich poczynań ludzkich i życiu nadają kierunek, ponieważ rozporządzają jakby pewną sumą energji, która człowieka pobudza do czynu i przeprowadza realizację zawartych w nich wskazań praktycznych.

Dzisiejszy chaos i anarchja myśli ludzkiej — to najważniejsze źródło tarć, walk i katastrof polityczno-społecznych. Wrogie sobie idee filozoficzne, znajdujące swych żarliwych zwolenników — to właściwy materjał wybuchowy w historji. Trzeba nieraz długich lat, by nastąpiło wyładowanie tej siły, jaka jest zawarta w ideach, ale można z pewnością przewidywać, że skutek nastąpi.

Genezę dzisiejszego chaosu umysłowego należy upatrywać w subjektywiźmie filozoficznym, który rozbudował i uzasadnił Kant.

W światopoglądzie katolickim, podobnie jak przedtem w filozofji greckiej panowało przekonanie, że nasze poznania są odbiciem rzeczywistości przedmiotowej. Cały ten świat idealny, jaki utkany jest z naszych pojęć i sądów, nie jest fikcją, zrodzoną przez myśl i ogrzaną własnem uczuciem, ale odbiciem rzeczywistości. Jesteśmy sługami prawdy, a nie jej twórcami. Zdobycze naukowe, zasady moralne, prawdy religijne, — słowem, cały ten świat pojęć, którym żyjemy nie jest tylko wytworem naszej jaźni, ale prawdą, która poza nami istnieje. Chodzi tylko o jej wierne

poznanie. Jak otaczająca nas rzeczywistość przedmiotowa, tak samo prawda nas przygniata, zmusza nas do wygłoszenia pewnych zdań i dostosowania się do jej wymogów. Zdarza się, że wykrywamy tylko jej ułamki, albo myśl nasza przechodzi koło niej i gubi się w błędach, że potrzeba wielu lat do jej osiągnięcia, niemniej jednak prawda jest czemś, co jest niezależne od woli ludzkiej, co istnieje poza człowiekiem i co jedynie dużą pracą ducha może być osiągnięte.

Filozoficzna myśl nowoczesna obrała inną drogę. Nie myśl zależy od przedmiotu, ale przedmiot od naszej myśli. Ona tworzy rzeczywistość, ona przeprowadza jej systematyzację, ona nadaje przymioty rzeczom i względem nich się ustosunkowuje. Świat poza nami jest tajemnicą, której zagadki nie rozwiążemy. Rzeczywistość poznana jest naszym własnym światem, jest projekcją podmiotu, przeniesieniem nazewnątrz własnych form poznawczych i wytworzeniem bytu według własnych potrzeb. Pomiędzy światem rzeczywistym a światem poznania leży przepaść, której nie zdołają zasypać żadne wysiłki ludzkie. Człowiek musiał się z konieczności odgrodzić od świata przedmiotowego, zamknął się w swojem ja, i zaczął snuć tkaninę myśli, która ma się stać dla niego wszystkiem— i bytem realnym, i poznaniem, i normą postępowania, a sama jest właściwie tylko myślą.

Ten skrajny subjektywizm poznawczy wywołał prawdziwą rewolucję pojęć i tłumaczy anarcję myśli dzisiejszej.

On przedewszystkiem uprawnił chaos pojęć, mnogość zwalczających się systemów i różnorodne światopoglądy. Skoro człowiek, a nie rzeczywistość przedmiotowa jest źródłem poznania, wówczas każdy wytwór myśli posiada uprawnienie. Jest przecież dziełem psychiki ludzkiej, odpowiada jej potrzebom i w jej uzdolnieniach i aspiracjach znajduje swe usprawiedliwienie. Wszystkie normy podmiotowe są zawodne, ponieważ mogą się stosować tylko do jednostek o określonej strukturze psychicznej.

Nic dziwnego, że jesteśmy dziś więcej, niż kiedykolwiek rozdarci duchowo, ponieważ mnogość światopoglądów wykopała pomiędzy ludźmi granice nie do przebycia.

Człowiek uznał się za byt samowystarczalny, za twórcę porządku logicznego i norm życiowych.

Jest on autonomiczny, sam tworzy prawa i sam je sankcjonuje, sam zmienia i narzuca innym. W tych warunkach otwarte jest pole do wszelkiej samowoli prawno-moralnej. Obowiązek moralny, nieugruntowany na nakazach Najwyższej Woli, przemawia zbyt słabo do przekonania i nie może się oprzeć naporowi instynktów niższej natury. Bezpośredniem następstwem jest obniżenie poziomu moralnego, co dzisiaj daje się powszechnie zaobserwować.

* * *

Kryzys dzisiejszy nie jest w historji zjawiskiem nowem. Dzieje ludzkości dałyby się podzielić na okresy pokojowe i rewolucyjne pod względem ideowym.

Były dłuższe okresy w historji, które możnaby nazwać pokojowemi mimo wojen, nieszczęść i katastrof społecznych, jakie wówczas miały miejsce. W dziedzinie ideowej panował względny pokój. Zasady religijne i moralne, odziedziczony świat pojęć i wyrosłe z nich urządzenia społeczne były nienaruszalne i kształtowały życie ludzkie. Walki toczyły się o zastosowanie, a nie o same zasady.

I przeciwnie. Były okresy niepewności ideowej, gdy dawne zasady zaczynały się chwiać w podstawach. Ludzkość szuka wtedy nowych dróg.

I dzisiaj jesteśmy świadkami załamywania się dawnego świata. Chwieje się ustrój polityczny, hasła społeczne ulegają głębokim przemianom, czynione są próby przebudowy społecznej i oparcia całego życia na innych podstawach. Najważniejsza, że obecnie w całej pełni przeżywamy kryzys ideowy.

Właściwie mówiąc, jest to kryzys ideologji antychrześcijańskiej. On w niczem nie dotyka ideałów chrześcijańskich, a nawet jest potwierdzeniem ich wartości, bo świadczy o nietrwałości wszelkich innych założeń. Umysłowość, a za nią całe życie ludzkie przechodzi kryzys, ponieważ nowy światopogląd jest w założeniu błędny. Wytworzony przezeń obraz rzeczywistości jest fałszywy, bo pomija najistotniejsze jej składniki. Nowe ideały są nietrwałe, a zasady, które mają być u gruntu życia — okazują się

zawodne. One nie zaspokoją istotnych potrzeb ducha ludzkiego. Od zbliżającej się katastrofy może nas tylko uratować zwrot ku ideałom religijno-duchowym, które leżą u gruntu światopoglądu chrześcijańskiego.

Po referacie X. J. Pastuszki wywiązała się dyskusja, w której brali udział liczni uczestnicy Zjazdu.

Wł. Sołtan: Głównem źródłem kryzysu jest upadek moralności, spowodowany różnemi przyczynami, przedewszystkiem wojną. Przyczyna ta jest głębszą, niż przyczyny intelektualne. Ale też w tem jest łatwiejsza możność ratunku: zaczęcie poprawy od siebie.

A. Skrzycki: Potrzeba szerzyć ideę Chrystusową.

X. J. Sobczyk: Rzeczą najważniejszą jest szerzenie zdrowych zasad, na których się opiera postępowanie moralne. Intelekt kieruje wolą. Należy iść z ideą Chrystusową w masy robotnicze i włościańskie.

X. H. Kleczyński: Cała skuteczność naszej działalności zależy od Boga. Kto się oprze na sobie lub na stworzeniach, ten traci potężne źródło działania, które go udoskonala, i usycha. Działalność katolicka musi tkwić w źródłach nadprzyrodzonej pomocy.

J. Barchwic: Niema uzasadnienia krańcowy pesymizm, że idziemy do klęski. Na straży stoi Kościół, który wytworzył przeciwdziałanie w postaci Akcji Katolickiej dla szerzenia i obrony Królestwa Bożego na ziemi.

Dr. Br. Załuski: Punktem wyjścia dla myśli i działania musi być należyte zrozumienie natury ludzkiej. Natura ta jest skażona wskutek grzechu pierworodnego, co neguje współczesna umysłowość. Bez uznania prawdy grzechu pierworodnego niema prawdziwego ratunku ani wychowania (Foerster). Za mało się interesujemy rozwojem życia umysłowego, a przecież zasadniczy wpływ idei na postępowanie jest oczywisty (np. doktryny Marksa, freudyzm i t. d.). Doniosłe są skutki wojny na postępowanie, na przemiany społeczne i t. d., ale donioślejszy jest wpływ tych, którzy wywołali wojnę, kierując się pewnemi poglądami.

Dr. T. Romer: Dobrą stroną kryzysu jest konieczność segregowania pojęć i tem samem usuwanie kryzysu. Dokonywa się deklarowanie się ludzi i poglądów między katolicyzmem i materjalizmem. Przed śmiercią stwierdzał też Wł. J. Jaworski, że tworzą się dwa wojska: jednemu przewodniczy czerwony sztandar, drugiemu — Krzyż, a między niemi przepaść.

X. J. Sobczyk: Nic się nie dzieje bez woli Opatrzności, ale nie należy zapominać o działaniu przyczyn drugich. Dlatego błędnym jest kwietyzm, który się skazuje na bezczynność zewnętrzną, licząc tylko na Boga i dbając tylko o siebie, jak i amerykanizm, który na rzecz działalności zewnętrznej poświęca życie wewnętrzne. Jedną z zasad działania — nie ustępować ani piędzi ziemi bez walki i zdobywać nowe tereny. Nie trzeba za dużo mówić,

ale zanim się zacznie robić, trzeba wiedzieć, co robić. Każdy z nas powinien być ośrodkiem kultury katolickiej.

Heine: Propagując idee katolickie, należy znaleść punkty styczności ze współczesną psychiką, gdyż jest to warunek ich łatwiejszego przyjęcia.

X. M. Czartoryski: Doktryny błędne, ako partykularystyczne, są jaskrawe i łatwo pociągają do siebie. Ulegają im nawet katolicy. — Sama praca pozytywna nie wystarczy. Każda działalność powinna iść w dwu kierunkach: tworzenia dobra i zwalczania zła, ale działalność pozytywna jest ważniejsza. — Pierwszorzędnym środkiem obrony od skutków grzechu pierworodnego są cnoty, zarówno w dziedzinie postępowania, jak i myśli. Cnoty, sprawności intelektualne nadają należyty kierunek myśli, stwarzają karność intelektualną.

Inż. A. Kozłowski: Życie ludzkie jest bardzo złożone, dlatego tembardziej potrzeba wysiłku intelektualnego dla szerzenia nauki katolickiej i skutecznego działania. Tego rodzaju praca umysłowa i dyskusja nie jest czczym nałogiem mówienia.

TADEUSZ BŁAŻEJEWICZ
Warszawa.

Kryzys w życiu moralnem.

(Streszczenie).

Są okresy dużego rozwoju politycznego a słabej moralności. Ale ten dobrobyt jest tylko wynikiem poprzednich wartości moralnych. Jest to stan chwilowy, po którym następuje tem gwałtowniejszy upadek. Klasycznym przykładem jest upadek państwa rzymskiego.

Po wojnie sprawa życia moralnego stała się jeszcze ważniejszą. Wprawdzie przed wojną nie było stanu idealnego pod tym względem, ale był pewien poziom moralności. Zdawało się, że to stan naturalny, że powrót do niższej moralności jest niemożliwy. Niestety, istnieją skutki grzechu pierworodnego, i dlatego upadki moralności społeczeństwa są zawsze możliwe.

Jeśli słabnie wychowanie i więź społeczno - państwowa, to zło się odradza. Wojna zbliżyła ludzi do zła, osłabiła pracę wychowawczą, karność społeczno - państwową i t. d. Drugą przyczyną upadku moralnego jest kryzys gospodarczy. Ze względów

życiowych, potrzebny jest pewien poziom dobrobytu do utrzymania moralności ogółu społeczeństwa. Nędza i głód łamią charaktery (por. brak środków do życia i kradzieże, nędza mieszkaniowa i moralność osobista i rodzinna). Trzecią przyczyną są czynniki kulturalne. Wiek XIX pracował nad usunięciem wpływów Kościoła. Miejsce moralności katolickiej zajęły różne systemy moralne, najpierw wśród elity umysłowej, a później wśród mas (przez pośrednictwo literatury popularnej, gazety, kina, odczytów i przemówień i t. d.). Są to systemy etyki autonomicznej. Z tego powodu są, jako wytwór ludzi, zmienne; tym sposobem zasady moralne, będące podstawą kultury, straciły charakter niezmiennego fundamentu, dogmatu. Nadto, są bezsilne, jako pobudka dla woli, nie dają dostatecznego uzasadnienia dla posłuszeństwa obowiązkowi i dla ofiarnej pracy. Jeśli ta etyka areligijna przez pewien czas była skuteczna, to tylko dlatego, że żyła tradycją i nawykiem chrześcijańskim. Stwierdza to Nietzsche, gdy mówi do bezwyznaniowców: Nie zdajecie sobie sprawy, jak jeszcze głęboko pozostajecie pod wpływem etyki chrześcijańskiej.

Obniżenie moralności spowodowało jej lekceważenie. Zło uznano za stan normalny, dano przewagę kulturze materjalnej (technika) i zmysłowej (kultura fizyczna), w szczególności seksualnej, dochodzącej do kultu cielesności.

Groźne są następstwa tego obniżenia moralności. Kilka przykładów.

Godność ludzka nie była znana cywilizacji przedchrześcijańskiej, gdyż tam zależała od stanu prawnego, a nie była oparta na naturze ludzkiej, jako na podstawie. Gdy odpadną źródła chrześcijańskie, wtedy człowiek staje się numerem, jednostką, którą państwo rozporządza, wtedy prawa jednostki zależą od woli państwa. Tak jest np. w Rosji.

Jeśli w rodzinie zapomni się o wartościach moralnych, wtedy na pierwsze miejsce wysuwa się popęd erotyczny. Ma on na celu zachowanie gatunku i dąży do osiągnięcia tego celu bez względu na to, czy jednostka marnuje się i zginie czy nie. Zasługą Chrześcijaństwa jest to, że odjęła popędowi seksualnemu to, co marnuje i gubi jednostki, że go zamieniła na szlachetne uczucie,

zaprzężone w służbę jednostki, rodziny i wogóle cywilizacji. Dzisiaj niszczy się te formy, które stworzyło Chrześcijaństwo, aby uszlachetnić człowieka. Zasadą, powszechnie przyjętą w tej pracy wychowawczej, jest unikać pokus. Dzisiaj powszechną jest pornografja i kult nagości. Nawet katolicy nie widzą zła nagości. Mówi się, to osłabi pociągliwość. Jest to sprzeczne z psychologją człowieka. Ciało pobudza namiętność zmysłową. Nie odczuwa tego ten, kto się wyczerpał fizycznie i nerwowo przez ciągłe podniecenie lub przesycenie. Rozpustni rzymianie byli zużyci fizycznie i nerwowo, zastępowali ich germanowie. T. zw. przyzwyczajenie się to obojętność choroby, wyczerpania się. Nadto w młodzieży niszczy się poczucie wstydu, który broni przed zmysłowością. Rozpustnemu społeczeństwu rzymskiemu, w którem kobiety, nawet z najbardziej kulturalnych środowisk, uczęszczały do domów publicznych, Chrześcijaństwo przeciwstawiło skromność i wstydliwość. Wielu dzisiaj tego zupełnie nie rozumie. Zanika pojęcie kobiety uczciwej i „wolnej". Przyczynia się do tego powszechność rozwodów.

Wytwarza się niekiedy poczucie bezradności, ale to nie jest postawa katolicka.

1. Niemoralność jest prądem społecznym, który musi odbyć swoją drogę, zapisać pewne karty w dziejach. Katolicy i ludzie dobrej woli muszą uczynić wysiłek, aby ta droga była jaknajkrótsza, aby kart zapisanych było jaknajmniej. Konieczność wytrwałej i systematycznej pracy.

2. Należy zacząć od siebie i od spraw najprostszych. Wielu narzeka, ale bywa w kinach i teatrzykach, prenumeruje demoralizujące pisma, uczęszcza na gorszące plaże, ubiera się wyzywająco i t. d. Należy zacząć od siebie i od swej rodziny, w której ojciec i mąż ma do spełnienia obowiązki chrześcijańskie. W ten sposób zacznie się nowy prąd moralności chrześcijańskiej.

3. Jest niezmiernie trudno usunąć zło obyczajowe bez pomocy władz komunalnych i państwowych. Rozporządzenie może łatwo usunąć zło (konfiskata gorszących pism, oddzielenie plaży męskiej od żeńskiej i t. d.), wobec którego rodzina i jednostka jest bezsilna.

4. Do pracy należy powołać organizacje, któreby szerzyły dobrą literaturę, zasady katolickie i t. d., któreby prowadziły propagandę reform gospodarczych lub je realizowały i t. d.

W dyskusji brali udział następujący mówcy:

Wł. Sołtan: Protest przeciw nudyzmowi jest bardzo słaby w naszem społeczeństwie. Słyszy się nawet zdanie, że są zdeprawowani ci, którzy w nudyzmie widzą coś złego. Gorsze skutki są u młodzieży żeńskiej, niż męskiej. Należy się tej opinji przeciwstawić i nie dać się steroryzować.

J. Barchwic: Istnieje konieczność zorganizowanej opinji publicznej. Nieraz najlepszy urzędnik jest bezsilny, gdy nacisk opinji publicznej złej jest silniejszy niż dobrej. A ta propoganda zła jest zorganizowana.

J. Swolkień: Niezaspokojenie popędu zmysłowego nie narusza równowagi duchowej. Zdrowe życie małżeńskie wymaga nie mniejszej ofiarności, niż celibat. Potrzeba wychowania w czystości.

Dr. Makarczyk: Dzisiejsza umysłowość błędnie rozdziela z jednej strony instynkt macierzyństwa i ojcostwa, z drugiej, instynkt seksualny. Tu jest główne źródło kryzysu w tej dziedzinie. Interwencja władz państwowych jest konieczną, ale państwo kieruje się nietyle zasadą, ile pożytkiem, i to trzeba brać pod uwagę, gdy się chce uzyskać tę interwencję. Może powstać pytanie, czy państwo demokratyczne, w którem ogół ludności rządzi, jest zdolne do ofiary, jakiej wymaga interwencja.

Dr. T. Romer: Kryzys moralny jest szerszy, niż kryzys seksualny. Jedną z cech kryzysu moralnego jest relatywizm zasad moralnych. Dawniej, gdy ktoś czynił źle, nie przeczył, że czynił źle. Dzisiaj istnieje chaos pojęć moralnych, któremu należy przeciwstawić bezwględność prawdy moralnej. Inną cechą kryzysu jest pogląd, że wola stanowi tylko formę poznania, że skutkiem tego niema wolnej woli, co znów podrywa podstawy pracy wychowawczej.

Dr. K. Zieleniewski: Pojęcie godności ludzkiej można oprzeć tylko na podstawach moralności chrześcijańskiej. W bolszewickiej Rosji nie zna się tej godności. Tam nawet uczeni nie mają tej wolności, której wymaga nauka. W praktyce praworządność naukowego myślenia zależy od samowoli władzy państwowej.

Dr. K. M. Morawski: Stworzenie prasy katolickiej jest niezbędnym warunkiem propagandy zdrowych zasad.

Mg. St. Kaczorowski: Państwo może przeciwdziałać upadkowi moralnemu lub go powiększać, a nic nie robi albo bardzo mało, aby upadek powstrzymać, raczej go przyspiesza.

Ad. Godlewski: Sama działalność państwa w dziedzinie moralnej jest bezskuteczna, gdy niema poczucia moralnego osobistego, tembardziej że władze niezawsze przestrzegają prawa i niekiedy życie przekreśla prawo pisane.

X. H. Kleczyński: Znaczenie religji i środków naprzyrodzonych szczególniej silnie występuje w dziedzinie moralnej. Prawda katolicka posiada moc sama w sobie. Samo jej przedstawienie przekonywa i pociąga. Dotyczy to również cnoty czystości. Nie można wiele oczekiwać od państwa. Pierwotny Kościół niezależnie od państwa, nawet będąc przez nie prześladowanym, miał dosyć siły sam w sobie, aby przemienić społeczeństwo pogańskie na chrześcijańskie.

T. Błażejewicz: Dla jednostek, w teorji, dla czystego wszystko czyste. W praktyce, jest to początek burzy, która nie wiadomo, gdzie się skończy. Istnieje psychoza nudyzmu. Dlaczego uczniowie, uczenice, żołnierze mają odbywać ćwiczenia prawie bez ubrania? Jaki to przewrót moralny dokonywa się w głowie ludności, gdy ci żołnierze i ta młodzież występuje w ten sposób, skoro dotychczas pojęcia skromności i wstydu czerpali z nauki Kościoła?— Oczywiście, naprawę należy zacząć od siebie i od swej rodziny, ale zbyt często jednostka i rodzina bez pomocy państwa nie dadzą rady ze względu, z jednej strony, na łatwość zgorszenia, a z drugiej, na jego organizację. Dobry przepis utrudnia działanie złym, a ułatwia dobrym. Państwa demokratyczne potrafią walczyć z demoralizacją, o ile nie ulegną bezwładowi, nie dlatego, że są demokratyczne, lecz dlatego, że zatraciły poczucie moralne. Potrzeba odwagi i planu działania. Pracę tę powinien podjąć Z. P. I. K.

X. J. Sobczyk: Potrzeba wychowania, ale i ustaw dobrych dla katolików z metryki, dla wielu niekatolików, dla ludzi złych i t. d. Cóż pomoże dobre wychowanie w domu, jeśli szkoła nakazuje gorszącą dusze lekturę?

X. A. Szymański: Słusznem jest twierdzenie, że pierwotny Kościół obchodził się bez pomocy państwa. Do tego jest zdolny i współczesny Kościół. Ale analogja nie jest dokładna: współczesne państwo polskie nie jest pogańskie, jak niem było państwo rzymskie, i dlatego państwo powinno, w swoim zakresie, walczyć z niemoralnością a popierać moralność publiczną. Bardzo często popełniamy błąd, oceniając stosunki nasze stosunkami francuskiemi. Państwo polskie i jego społeczeństwo są religijne, mimo odchyleń i prądów antyreligijnych. We Francji i państwo i ludność są obojętne religijnie, jeśli nie wrogie dla religji, mimo dużego ożywienia religijnego wśród jednostek. Wnioski, oparte na błędnej analogji, są również błędne.

Dr. K. M. MORAWSKI
Warszawa.

Kryzys kulturalny.

I.

Sto lat temu w literaturze polskiej był także kryzys. Może dlatego, że — jak powiedział jeden z profesorów uniwersytetu jagiellońskiego — „my, Polacy, z dziada pradziada zawsze byliśmy dziadami”, napewno i dlatego, że w momencie, kiedy inne narody europejskie święciły właśnie „miodowe miesiące” z industrjalizmem, nasz ustrój państwowy pokryty został gruzami rewolucji i klęski, ale poprostu i dlatego, że — jak plastycznie oglądać możemy tę scenę na jednym z „arrasów” wawelskich — kilka tysięcy lat temu wyrzekł był Bóg w ogrodzie mezopotamskim do pierwszych naszych rodziców, iż wzamian za ich grzech uprawiać będą potomkowie ich ziemię w pocie czoła.

Więc kiedy powracał pan Adam Mickiewicz z wyrobniczej swojej pracy w bibljotece paryskiego Arsenału do domu, głowić się z pewnością musiał niejednokrotnie nad tem, skąd weźmie na nakarmienie maleńkich swoich Władzia i Maryni; więc pierwszy pogrzeb pana Juljusza Słowackiego, jak opisują go nam współcześni, był typowym pogrzebem proletarjusza; więc — później, bo z jakie lat temu pięćdziesiąt — marł pan Cyprjan Norwid w przytułku dla niezamożnych starców. I do wyjątków należał zaprawdę w tej literaturze hrabia-ordynat Zygmunt Krasiński, mąż miljonerki Branickiej, składający wszakże okup za brak w życiu kryzysów materjalnych ciągłym kryzysem zdrowia i rozwiniętym na tem tle kryzysem moralnym.

Więc czy się dziwić, że wygrażał pan Adam w swoich „Księgach Pielgrzymstwa” potęgom Bursy i Mammony, tak dosadnie, jakżeby przewidywał już był późniejszy ich rozkład, napiętnowany świeżo w „Caritate Christi” czy „Quadragaesimo anno”? I czy wielu było w okresie tego w naszej literaturze rozkwitu duchowego dobrych bogaczy, czynnie wspomagających

tę literaturę, jak to czynił np. pan Cezary Plater, druh Mickiewicza, do którego pisał w uznaniu za to Krasiński:

Jeślim ci kiedy był przykro przeciwny
I miał twe zdanie w dumnej poniewierce,
To, żem nie wiedział, żeś taki przedziwny,
Że tak szerokie bije w tobie serce.
. . . .
Dnie smętne bólu ten kwiat mi wysnuły,
Żem poznał ciebie — tyś dobry i czuły.

II.

Nie sądzę, abym okazał się przesadnym indywidualistą, jeżeli stwierdzę, że niejednemu z nas, literatów czy intelektualistów w szczególności, bywa w tej również dobie niejednokrotnie ciężko i źle. I może nie zasłużę sobie u panów na zarzut egotyzmu, jeżeli im się zwierzę, że w tych ciężkich chwilach chronię się myślą chętnie za góry i za doliny, gdzieś ponad Arno, do klasztoru mianowicie św. Marka we Florencji, do cel wymalowanych dłonią Fra Angelica czy do pobliskiego, rodzinnego jego Fiesole. Bo, jeżeli pięknie powiada Mickiewicz w „Kursie Literatur Słowiańskich", że naprawdę żywa jednostka przeżywać sobie powinna — refleksem indywidualnym — przewroty dziejowe tej miary, co wojny krzyżowe czy rewolucja francuska, to dla mnie taka eskapada wyobraźni do najcudowniejszego z klasztorów dominikańskich za Alpami jest własnym jakoby powrotem do wieków średnich.

Należę bowiem do pokolenia, które za młodu żyło nie wgłąb, ale wszerz, do tego pokolenia, które zawsze czujny Wyspiański scharakteryzował słowami malarza w „Weselu":

Goniłem do obcych miast,
Rozhulaniec, pędziwiatr,
Ażem wkońcu w ziemię wpadł,
Gdzie mnie toczy gad.

Dzisiaj za to — wraz z panami — pragnąłbym należeć do tych znowu „wracających", co usiłują przyuczać się, chociaż późno,

do życia wgłąb, dla których Asyż, San Marco czy nasza Częstochowa znaczą etapy krzyżowe, ale wzniosłe, w wędrówce dziejowej ludów europejskich, w pielgrzymkach ich i powrotach na wiecznie trwały Piotrowy Monsalwat.

III.

I tu pozwolę sobie zwrócić uwagę panów na dzieło, o którem miałem sposobność wspominać już gdzieindziej, na „Nowe średniowiecze" Berdjajewa, nie ewangelję, — bo żadne dzieła ludzkie na tak szczytną nie zasługują nazwę — ale najistotniejsze *vademecum* kryzysu.

„Nowe średniowiecze — pisze słusznie teoretyk „Przełomowców[1] — głoszą zresztą liczne znaki na ziemi i niebie. Jak prawdą jest, że przesilenie dzisiejsze nie ma punktu wyjścia dopiero w *baissie* giełdowej 1929 r., ale że obejmuje cały czas powojenny, tak mobilizacja średniowiecza nie jest objawem najświeższym, ale występuje od szeregu lat. Już w r. 1923 zapowiedział powrót do średniowiecza profesor Wipper („Krugoworot istorji"), a w rok potem pojawiła się na ten temat praca innego historyka rosyjskiego, Berdjajewa (Nowoje sredniowiekowie"). Oczywiście nie jest rzeczą przypadku, że z zapowiedzią vicańskiego „ricorsa" wystąpili naprzód uczeni rosyjscy, t. j. przedstawiciele narodu pobitego, który pierwszy obalił całą swoją poprzednią strukturę społeczną (bardzo ścisłą analogję przedstawia równoczesne wystąpienie Oswalda Spenglera na gruncie niemieckim). Przy krańcowej negacji rzeczywistości teraźniejszej i zapowiedzi dalszych katastrof („wzmocni się zoologiczna strona życia" — woła Wipper)[2]

---

[1] „Przełom" z 24 lipca b. r.

[2] „A tymczasem świat, — wieszczy ze swojej strony Spengler — o który, jako o prywatną swoją własność, walczyć będą potężni i brutalni zdobywcy, pogrążać się będzie w senność i obojętność. Ludzie zapomną, że istniały kiedyś zagadnienia polityczne... Wielkie miasta powoli zaczną się wyludniać... Społeczeństwa... staną się środowiskami wieśniaków (fellahów) i oto znowu na pierwszy plan — jak w brzasku kultury — wyłoni się bezczasowa, roślinna, „wieczna" wieś, rodząca dzieci i rzucająca ziarno w pracowicie zoraną matkę-ziemię... Jednocześnie zaś w cierpliwych i udręczonych, pokornych i cichych duszach fellahów zacznie wzbierać fala prymitywnej, głębokiej religijności..."

poglądy te opierają się jednak na materjale zaczerpniętym z obserwacji nurtu życia; głoszą one rozpad gospodarki pieniężnej, renesans korporacyj i cechów, wzrost wpływów Kościoła i religijności, ustanowienie nowych hierarchij społecznych..."

Berdjajew jest wyrazicielem myśli, że lat temu czterysta czy też pięćset dokonało się spaczenie Bożej ewolucji świata przez wyzwalający się z więzów ascezy humanizm i przez buntującą się przeciwko autorytetowi Reformację, że ludzkość, raz wyłamawszy się z przyrodzonych swoich kolei, staczała się coraz bardziej na bezdroża, że, jak ten Prometeusz, kradnący bogom ogień do swoich maszyn, czy jak ten Ikar zawrotnego ruchu i zwalczonej przestrzeni, oderwał się człowiek XIX-go i XX-go stulecia ostatecznie od średniowiecznej cieśni, ale też i głębi, od średniowiecznego skrępowania, ale też i ładu, od zakazów Savonaroli, ale też i dantejskiej i fra-angelicańskiej wiary.

IV.

Z przeciwległego krańca cywilizacji europejskiej doszedł nas świeżo głos analogiczny do głosu Berdjajewa: książka Daniela Ropsa: *Le monde sans âme.*

Pisarz francuski wychodzi z założenia nietzscheańskiego, że mianowicie „cywilizacja nasza europejska miota się oddawna pod naciskiem, który staje się podobnym torturze, w niepokoju, co rośnie z każdym lat dziesiątkiem, grożąc katastrofą..." Wskazuje przytem Rops na zanik polotu metafizycznego, na przerost tendencyj materjalistyczno-hedonistycznych, na samowładztwo maszyny. Przypomina frazes Chestertona, że tam, gdzie średnie wieki wielbiły księdza, Renesans księcia, wiek XIX-ty *gentlemana,* wiek XX-ty kazał królować *business* (czy *sportsman'owi).* Przypomina melancholiczną uwagę Baudelaire'a, że „prawdziwa cywilizacja nie polega na gazie ani na elektryczności... ale na zacieraniu śladów grzechu pierworodnego". Potępia słowem Rops, jak opiewa tytuł jego książki, „świat bez duszy".

V.

Potępiają go też świadome głębszej treści spraw ludzkich umysły, z katolicyzmem zresztą sprzeczne.

„Ruchliwe i agresywne grupy wojującego średniowiecza — stwierdza w ciągu dalszym cytowany już przez nas wyżej teoretyk „Przełomu" — nie natrafiają na przeciwwagę. W każdym razie przeciwwagi tej nie możemy uznać w działalności grupy pisarzy, która, patronując jakiejś „międzynarodówce reformy seksualnej", na tej płaszczyźnie rozpoczęła atak na moralność katolicką, uderzając w nią w imię hedonizmu jednostki i jej nieograniczonych praw do użycia. Mamy tu do czynienia raczej z objawem rozkładu, aniżeli z krystalizowaniem się nowych kierunków społeczno-moralnych. Tem gorzej jednak, że na powierzchni życia społecznego tylko ta grupa przeciwstawia się obozowi średniowiecza, który — twierdząc na zimno — nie tylko utrzymuje zakres swoich wpływów, ale najwyraźniej go rozszerza. „Nowemu średniowieczu" (bowiem)... sfer intelektualnych Zachodu, uciekających... z bankrutującej cywilizacji mieszczańskiej, towarzyszą... groźne objawy mobilizacji średniowiecza w Polsce... Symptomatem dzisiejszej sytuacji jest stanowisko Kościoła katolickiego, który, oparty o olbrzymie swe doświadczenie dziejowe,... zdradza tendencję do odgrodzenia się od upadającego świata XIX-go wieku. Kościół katolicki z tym światem nigdy zresztą ściśle związany nie był, zaciekle zwalczał jego racjonalistyczną, hedonistyczną ideologję i ostatecznie zawarł z liberalnem mieszczaństwem luźny (tylko) kompromis... Kościół nie stoi więc i nie pada z żadnym ustrojem społeczno-gospodarczym i do upadku ustroju kapitalistycznego zdolny jest dostosować się, podobnie jak dostosował się do upadku ustroju kastowego późniejszego cesarstwa rzymskiego, czy też ustroju feudalnego społeczeństw średniowiecznych".

VI.

Jednostce wszakże wysiłki te adaptacyjne przychodzą ciężej. Błądzi ona i rozbija łeb o ścianę w kunsztownej celi, jaką niespokojnej z przyrodzenia duszy ludzkiej zmontował humanizm, humanizm, który bynajmniej nie dał za wygranę. Dzisiaj jeszcze „mędrcy" zagraniczni w stylu naszego „Boy'a" i całe szkoły mądrości w duchu darmsztackiej hr. Kayserlinga przemyśliwają tylko o tem, jak, oparłwszy się wyłącznie na zmysłach, na *ratio*

czysto ludzkiej, wyrównać w cywilizacji współczesnej to, co jeden z pisarzy francuskich określa, jako *la carence de la spiritualité*, jak sprzeciwiać się temu, co drugi uznał za *Primauté du spirituel*.

Nie znam zaiste lepszego portretu literackiego z doby ostatniej, niż ten, którym profesor Dyboski na łamach krakowskiego „Przeglądu współczesnego" uczcił Goethego. Jestto zarazem wizerunek prawego humanisty, jak go wytworzyły wieki XVIII-ty i XIX-ty. Jest w Goethem Dyboskiego, w młodym Wertherze, a bodaj że nawet i w starym klasyku niepokój faustyczny człowieka, stworzonego przecie na to, iżby „odpoczął tylko w Panu", jest już w jego „Fauście" ta prometejska czy ikaryczna tendencja wiecznego ruchu, nieprzerwanej trepidacji, acz nieraz bolesnego obracania się w próżni. Ten „Faust", którego odnajdujemy skądinąd u źródeł współczesnej mentalności świata, na szlakach błędnych racjonalizmu reformacyjnego czy irracjonalizmu okultystycznego, ten Faust — to zarazem człowiek nowoczesny dążący i błądzący:

Es irrt der Mensch, solang'er strebt.

To zaiste ten bajeczny *Zauberlehrling*, zalewający izbę powodzią swojego aktywizmu, organizujący z cesarzem walki zbrojne czy z Lemurami zdobycze pokojowe, to czciciel gorliwy wywyższonego przez humanistów indywiduum własnego:

Höchstes Glück der Erdenkinder
Sei nur die Persönlichkeit!

A przytem wszystkiem — zmęczone dziecko wieku, „jedzące chleb ze łzami", nieprzesypiające „pełne troski noce", nie „odpoczywające w Panu", a przecie tęskniące za odpoczynkiem:

Warte nur, balde, ruhest du auch!

(Dok. nast.).

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Ojciec św. do nauczycielek polskich. „Osservatore Romano” z dnia 9 września podaje:

„Dnia 9-go b. m. Ojciec św. przyjął na osobnej audjencji grono nauczycielek polskich, które przybyły do Rzymu na kurs historji sztuki, urządzony specjalnie dla nich przez matkę Ledóchowską, przełożoną generalną Sióstr Urszulanek. Towarzyszyły im na audjencji matka Czermiłowska i siostra Dzieduszycka, dyrektorka kursu.

W odpowiedzi na adres nauczycielek przemówił Papież do nich bardzo serdecznie najpierw o wielkiej doniosłości misji nauczycielkiej i o trudnościach z nią związanych, przypominając słowa genjalnego pisarza katolickiego, że „każdy kościół powinien być szkołą, a każda szkoła kościołem”.

Pracę nauczycielską można porównać z prawdziwem i właściwem kapłaństwem, zresztą sam Nasz Pan Jezus Chrystus podobał sobie najwięcej w nazwie „Nauczyciela”, — On też powierzył swoim Apostołom misję nauczania i głoszenia wszędzie Wiary.

W dalszym ciągu korzystał Ojciec św. z tej drogiej mu audjencji, żeby wypowiedzieć głęboką boleść, którą odczuwa w tej chwili Jego serce ojcowskie: niedawno dokonano pewnych zarządzeń prawodawczych, sprzecznych z celem małżeństwa chrześcijańskiego, których doniosłość i konsekwencje sprzeciwiają się wprost moralności i religji. A tem dotkliwszy jest Jego smutek, że w kraju tak głęboko katolickim, jakim jest Polska, można było posunąć się tak daleko i tak prędko po ogłoszeniu encykliki „Casti connubii”.

Liczne manifestacje dobre i drogie Jego sercu ojcowskiemu spełniają się w Polsce: stolica Warszawa nazwała jedną z pięknych swoich ulic Jego imieniem, co przyjął z wielką wdzięcznością, — ale tembardziej nieoczekiwaną i tem boleśniejszą była potem rana głęboka, zadana Jego ojcowskiemu sercu.

Najlepsze te nauczycielki zaniosą z pewnością do Polski echo tak dotkliwego zmartwienia Papieża i będą także wobec całego narodu wiernemi tłumaczkami smutnych uczuć Jego w tej chwili.

Potem podziękował Ojciec św. drogim córkom swoim za to, że odwiedziły „starego Ojca”, dając przez to piękny dowód swych uczuć wybitnie katolickich, a ponieważ prosiły w swoim adresie o kilka słów, któreby mogły powtórzyć swoim młodym uczenicom, wezwał je Ojciec św., żeby coraz więcej rozwijały w młodych duszach, im powierzonych, uczucia wiary katolickiej w pełni poznanej i w całości wprowadzanej w życie i żeby mówiły często o pełnej chwały przeszłości Polski, która jej wysłużyła u Stolicy Świętej tytuł najpiękniejszy „semper fidelis”, tytuł i chwałę, których Polska katolicka powinna strzec z tem większą troskliwością i czujnością, im większe są zagrażające jej niebezpieczeństwa.

Wreszcie Ojciec św. udzielił przybyłym Błogosławieństwa Apostolskiego dla ich osób, dla ich szkół, dla dobrych sióstr zakonnych, które zajmują się ich wykształceniem i dla ich wszystkich świętych dążeń i pragnień”.

Ojciec św. do uczonych. Dnia 3 września, na uroczystem posłuchaniu Ojciec św. przyjął uczestników XIV międzynarodowego Kongresu fizjologów, obradujących w Rzymie. Uczestników kongresu przedstawił Papieżowi przedwodniczący komitetu, Filippo Bottazzi, członek Akademji włoskiej, zaznaczając, że choć są to przedstawiciele różnych narodów, różnych wyznań i różnych poglądów, wszyscy złączeni są jednem wspólnem pragnieniem złożenia hołdu najwyższemu autorytetowi duchowemu świata, przyczem mają nadzieję, że uda im się uzyskać przychylne przyjęcie od tego, co od młodości swej poświęcił się badaniom naukowym. Następnie imieniem katolików, biorących udział w Kongresie, ten sam mówca prosił o udzielenie błogosławieństwa.

W odpowiedzi Ojciec św. oświadczył, że ze szczególnie wdzięcznem uczuciem przyjmuje ten hołd, albowiem doborowy zespół osób, przybyłych na Kongres, nosi w sobie płomień ducha, który i w nim wzbudził płomień ideałów jego młodości i znacznej części życia. Różne kraje, różne religje, różne poglądy, wszystko jednak złączone jednym wspólnym ideałem nauki, który musi być ideałem dobrym, albowiem prawda i dobroć równoważą się,

a prawda zasadniczo jest dobrą. Ludzie, poświęcający się nauce czystej, wzbudzają w Ojcu św. wspomnienia lat najpiękniejszych i najszczęśliwszych, gdy i On także mógł cały czas i całą energję poświęcić nauce i służbie dla ludzi wiedzy.

Ojciec św. nie obawia się krytyki, tak często skierowanej przeciw ludziom, poświęcającym się nauce czystej przez oskarżanie ich, że trzymają się zdala od życia i mało dla niego są pożyteczni. Drobne rzeczy wcześniej lub później stają się w rezultacie większemi i bardzo pożytecznemi zarówno dla życia, jak i dla nauki, a nieodzowna izolacja uczonych podobną jest do praw natury, która na skłonach gór wysokich w ciszy przygotowuje zjawiska lodowców, lawin, powodzi, przez które niziny uzyskują swą piękność i urodzajność. Nazwa Kongresu przypomina Ojcu św., że w swej działalności bibljotekarskiej miał często w rękach starożytny kodeks, noszący tytuł „O fizjologji”. Niektórzy chcieliby przypisywać go nawet Salomonowi i Arystotelesowi. Nie sięga on tak daleko, ale z pewnością należy do II wieku. Mało zawiera on rzeczy z fizjologji, lecz raczej opisy zwierząt według zjawisk zewnętrznych, jednakże przez swoje nadzwyczajne rozpowszechnienie i tłumaczenia na wszystkie języki wskazuje on, jak wielkiem — nawet w tak odległych czasach — było zainteresowanie ludzkości w podobnego rodzaju badaniach i studjach.

Zauważył dalej Ojciec św., że odwiedziny członków Kongresu wypadły w krótkim czasie po ogłoszeniu konstytucji „Deus scientiarum dominus”, przez którą Papież chciał udoskonalić wyższe studja kościelne i która natchniona jest najżywszem umiłowaniem i gorliwością dla nauki, i wkrótce po podniesieniu św. Alberta Wielkiego do godności doktora Kościoła. Św. Albert Wielki był człowiekiem zaiste wielkim wśród znakomitych uczonych średniowiecza, który nie zadawalał się samemi tylko objawami zewnętrznemi, lecz pragnął dociec istoty tych zjawisk, poznać ich przyczynę, jak to czynił był Papież Sylwester II, który pierwszy wyczuwał siłę motorową pary wodnej, a za nim Kepler, Kopernik a nadewszystko Leonardo da Vinci. Ożywiony temi wspomnieniami i z nich wyrosłemi uczuciami Ojciec św. udzielił następnie zebranym apostolskiego błogosławieństwa, życząc wszyst-

kim, także niekatolikom, „dictio boni", aby ich prace stawały się coraz bardziej światłe, błogosławione i pożyteczne dla życia.

To piękne przemówienie Ojca św. przyjęte zostało z nadzwyczajnym entuzjazmem przez obecnych, wśród których było trzech laureatów nagrody Nobla: pro. Hill z University College w Londynie, prof. Meyerhof z uniwersytetu heidelberskiego i prof. Von Euler z uniwersytetu w Stockholmie. Z nimi, podobnie jak i z innymi wybitnymi członkami Kongresu, m. in. profesorami Johnsonem ze Stockholmu, Frankiem z Monachjum, Lepiequeem z Sorbony paryskiej, o. Gemelli z Medjolanu, Papież rozmawiał następnie bardzo długo i życzliwie.

Starym szlakiem. W b. r. upływa 550 lat, jak Cudowny Obraz Matki Boskiej był sprowadzony na Jasną Górę. Klasztor Jasnogórski postanowił obchodzić tę pamiątkę jak najuroczyściej. Na dane stamtąd wezwanie odezwała się cała Polska, okazując swą wiarę głęboką i swą miłość do Najświętszej Panny Marji. Mimo gospodarczego kryzysu, mimo przygnębienia, stąd wynikającego, niezliczone tysiące ludności z całej Polski idą do miejsca świętego, aby oddać cześć Bogu i Jego Matce. Idą nietylko zwykli obywatele, ale także najwyżsi przedstawiciele władz świeckich i duchownych. Są tam Kardynałowie i Biskupi. Jest tam p. Prezydent Rzeczypospolitej z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako reprezentantem Rządu. I od bramy powitalnej Prezydent ze swem otoczeniem, w towarzystwie Biskupów, wśród nieprzeliczonych tłumów, idzie do Świątyni Marji Panny i modli się w Kaplicy.

Różne są masowe i żywiołowe przejawy życia narodowego. Tym przejawom narodowej nienawiści, szału i bratobójstwa, które widzimy w Niemczech; tym przejawom szału antyreligijnego, morderstw i ucisku, które widzimy w Rosji sowieckiej, Polska przeciwstawia wylew wiary, miłości i pokoju. Ślepi ludzie, wśród nas i poza granicami Państwa, nie mogą dojrzeć tej rzeczywistości, ale ona istnieje i waży na szalach Opatrzności Bożej.

Wyraz tym uczuciom, które ożywiają Polskę, dał we wspaniałem przemówieniu J. E. X. Biskup Kubina: „Zebraliśmy się —

mówił — na Jasnej Górze w wielkiej, pamiętnej chwili. Duch wieków unosi się nad nami. W tych bowiem dniach upływa 550 lat od chwili, kiedy Cudowny Obraz Matki Boskiej został sprowadzony na Jasną Górę. Odtąd klasztor Jasnogórski stał się domem Matki Boskiej w Polsce. W nim mieszkając wpośród ukochanego swego narodu, sprawowała ona nad nim rządy miłości bez przerwy aż do dnia dzisiejszego: wychowywała go, broniła go, prowadziła go do potęgi i chwały, podtrzymywała go w okresach upadku, łączyła go poprzez kordony w czacach porozbiorowych, towarzyszyła mu na bolesnej drodze krzyżowej przez wieki niewoli i na ciężkiej tułaczce przez cały świat, a nareszcie wybłagała mu zmartwychwstanie do nowego życia.

Nie dziw, że dziś w 550 rocznicę tych Jej rządów miłości cały naród, cała Polska zebrała się w Jej domie na Jasnej Górze, aby Jej złożyć najserdeczniejsze hołdy wdzięczności, wierności i miłości. Cały naród, cała Polska! Stwierdzam to z głębokiem serca wzruszeniem: Cały naród, cała Polska dziś jest w domu swej Matki, Pani i Królowej.

Cały naród, cała Polska! Wszak przybyłeś do Jej domu Ty, Najdostojniejszy Panie Prezydencie. Ty jesteś głową Państwa, Twoja najdostojniejsza osoba jest żywym symbolem majestatu Polski. Gdy Ty składasz hołdy Matce Boskiej Częstochowskiej, składa je cała Polska. Z Tobą cały naród jest w Jej domu. W Jej imieniu, jako Jej pierwszy minister, witam Cię najserdeczniej i dziękuję Ci za Twoje przybycie, a taksamo z sercem pełnem wdzięczności witam p. Ministra Oświaty i Wyznań Relig., oraz przedstawicieli władz i wojska, którzy z Tobą do Jej domu przybyli.

Cały Naród, cała Polska! Wszak i Ty, Eminencjo, przybyłeś dziś na Jasną Górę. Jako Prymas Polski jesteś głową Kościoła św. w Polsce. Gdy więc Ty składasz hołdy Matce Boskiej, składa je w Twojej najczcigodniejszej osobie cały Kościół katolicki w Polsce. Głęboka jest radość moja i wdzięczność, że w Jej imieniu witać Cię mogę w Jej domu, Najprzew. Ks. Kardynale-Prymasie, a z Tobą razem innych przedstawicieli Kościoła św., Najprzew. Księży Biskupów Tymienieckiego z Łodzi i Kubickiego z Sandomierza oraz liczne setki duchowieństwa ze wszystkich polskich diecezyj.

Cały naród, cała Polska! Wszak wyście tu przybyli, w takich masach, jakie dotąd w nowej Polsce może nigdy się nie zebrały w jeden dzień na jednem miejscu i w jednej myśli, a przybyliście ze wszystkich stron Polski, ze wszystkich jej dzielnic, ze wszystkich klas, ze wszystkich stanów. Jak z radością stwierdzam, jest między Wami nawet wielu, którzy przybyli z zagranicy Państwa, nawet z poza morza z tej duchowej Polonji, która rozproszona po całym świecie, jednak stanowi jedną wielką rodzinę, nierozerwalnie złączoną właśnie przez miłość do Najśw. Panny, Matki naszego narodu, Królowej Korony Polskiej. Jak najserdeczniej w Jej imieniu witam Was.

Naprawdę, jeżeli kiedykolwiek to dziś, w tę pamiętną rocznicę, żywem tętnem w Częstochowie bije serce Polski, łącząc u stóp Matki Boskiej cały naród w jeden potężny chór, który z niewymowną radością śpiewa na Jej cześć hymn uwielbienia, wdzięczności i miłości. Śpiewamy ten trjumfalny hymn mimo nader trudnych czasów, w jakich się znajdujemy. Owszem właśnie dlatego śpiewamy go z większą mocą, z większą wiarą, nadzieją i miłością. Bo znajdując się w domu naszej Matki, Pani i Królowej, i rozważając u Jej stóp, co Ona uczyniła przez te 550 lat dla narodu, nie możemy nie przejąć się głęboką wiarą, że Ona w tych ciężkich czasach nas nie opuści, ale przeciwnie pomoże nam wytrwać, zwyciężyć i dokonać wielkie dzieła na chwałę Bożą, dla dobra ojczyzny i całej ludzkości; że Ona wybłaga nam od Chrystusa, Syna swego, siły potrzebne dla spełnienia wzniosłego posłannictwa, jakie Bóg Wszechmogący niewątpliwie nam powierzył, powołując nasz naród właśnie w tych przełomowych czasach do nowego życia. I mam wrażenie, jakoby to Ona, właśnie w tym celu, natchnęła nas myślą, abyśmy znajdując się w Jej domu na Jasnej Górze, wspólnie z Nią, całą dzisiejszą noc w modlitwie wytrwali przed Chrystusem, Jej Boskim Synem, utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, aby razem z Nią Go błagać, by wzmocnił nasze siły, abyśmy stali się zdolni do wielkiego czynu, jakiego te wielkie czasy od nas wymagają.

Powiedziałem, że żyjemy w wielkich czasach. Trudno wam to uwierzyć. Raczej powiecie, że żyjemy w niezmiernie trudnych,

a nawet wprost rozpaczliwych czasach. Nie zaprzeczam temu. Wszak sam Ojciec św. niedawno temu stwierdził, że od czasów potopu, który niegdyś zalał cały świat, nigdy dotąd ludzkość nie znajdowała się w krytyczniejszem położeniu, nigdy nie groziły jej tak straszne niebezpieczeństwa. Wszyscy to boleśnie odczuwamy. Żyjemy jakby na wulkanach, które każdej chwili mogą wybuchnąć. Miecz wojny wisi nad nami. Niepokój trawi wszystkie narody. Kryzys gospodarczy, który ogarnął cały świat, podcina byt społeczeństw. Miljony ludzi — już od długiego czasu — są bez pracy, a wskutek tego bez chleba. Zamiera życie gospodarcze na całym świecie. Niepewnem jest jutro każdego z nas, niepewnem jutro każdego narodu. Ludzkość cała żyje jakby w nieustannej gorączce, którą miotana zdolna jest do popełnienia szalonych czynów. Zdaje się, jakoby załamał się cały dzisiejszy świat ludzki i w gruzy przemienić się musiał. Nie można się łudzić: żyjemy naprawdę w nader trudnych czasach. Cóż bowiem zwiastują te niepokoje, te burze i walki, które przechodzą przez świat, cóż znaczy załamanie się stosunków ludzkich, dokonywujące się w wszystkich dziedzinach życia, ta gorączka, trawiąca całą dzisiejszą ludzkość? Kto głęboko zastanowi się nad tem dręczącem nas wszystkich pytaniem, nie znajdzie innej odpowiedzi jak tej: Ginie stary świat ludzki, a rodzi się nowy świat, ginie stary porządek ludzki, a rodzi się nowy. My zaś, żący w tej przełomowej chwili, jesteśmy powołani, aby ten nowy świat wydać z siebie, aby stworzyć ten nowy porządek ludzki na ziemi. Takie czasy są zawsze niespokojne, bolesne, ciężkie, ale równocześnie są także wielkie, błogosławione czasy. Stwierdził to już Chrystus Pan, kiedy przygotowując Apostołów do dzieła stworzenia nowego świata na miejscu ginącego wówczas starego świata pogańskiego, do nich tak się odezwał: „Wy wprawdzie smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat” (Jan XVI, 20, 22). W całej pełni pełniło się to słowo na Apostołach, musieli przejść nader trudne czasy, ale nie żałowali tego, bo w tych ciężkich czasach mogli stworzyć nowy świat

chrześcijański. W takich czasach i my dziś żyjemy. Właśnie dlatego są one dla nas tak ciężkie. Ale są równocześnie niezmiernie wielkie i doniosłe, bo żyjąc w nich i my możemy stworzyć nowy świat, nowy porządek. Dlatego też jak do Apostołów, tak do nas odzywa się Chrystus Pan: „Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie, Jam zwyciężył świat" (Jan XVI, 33). Nie dajmy się załamać przez trudności dzisiejszych czasów, ale przeciwnie wytężmy wszystkie siły, by pokonać i spełnić wielkie zadanie, jakie Bóg nam powierzył właśnie w tych ciężkich czasach. Budujmy nową Polskę, budujmy nowy świat ludzki, nowy porządek społeczny! Budujmy go z niezachwianą wiarą! Mamy przecież mocny grunt pod nogami. Bo choć załamał się świat ludzki, nie załamał się świat Boski na ziemi. Stary Bóg, jak żył, tak żyje, tak żyć będzie. Boska Opatrzność, jak rządziła światem, tak nim rządzić będzie. Nie zachwiał się przecudny porządek Boski w wszechświecie, choć zachwiał się porządek ludzki na ziemi. Słońce nadal wschodzi i zachodzi, budząc i rozwijając życie, gwiazdy nadal świecą w nocy. Z tąsamą niezmienną nigdy regularnością zmieniają się dni i nocy i pory roku, wiosna, lato, jesień i zima. Ziemia jak była, tak jest dziś, tak zawsze będzie dobrą matką, która z woli Bożej dostarczy nam zawsze wszystkich do szczęśliwego życia na ziemi potrzebnych dóbr. Czy tak nie jest, szczególnie dziś, mimo okropnej biedy, panującej na ziemi? Wszak powszechnie wiadomo, że ta bieda nie powstała stąd, że ziemia nie dostarczyła nam w dostatecznej mierze dóbr potrzebnych do życia, ale raczej stąd, że dostarczyła nam ich za dużo. O ile to więc zależy od Boga i porządku, jaki On ustalił na świecie, wszyscy ludzie mogliby szczęśliwie żyć na ziemi i osiągnąć cele wyznaczone im przez swoją naturę. Nie zawiódł nas więc Bóg i Jego świat. Zwiódł nas świat ludzki i porządek ludzki. A zawiódł nas właśnie dlatego, że się oddalił od świata Bożego i porządku Boskiego. To jest najgłębsza przyczyna, dla której się załamać musiał. Mimo to nie mamy powodu do rozpaczy, bo niezachwiany stoi nadal świat Boży i porządek Boży na ziemi. Nie potrzebujemy więc zwiątpić, bo na podstawach świata Bożego, w ramach Bożego świata i z niewyczerpanych sił

świata Bożego możemy odbudować nowy doskonały świat i porządek ludzki.

To jest wielkie dziejowe zadanie, jakie Bóg, Pan świata, nałożył na dzisiejszą ludzkość. Wielka więc dla niej wybiła godzina. Jak za czasów Apostołów, Duch Boży, Duch Twórca znowu unosi się dziś nad światem, aby przemienić oblicze ziemi, znowu jak wówczas chce napełnić Boską swoją siłą dusze ludzi, aby, współpracując z Nim, stworzyli nowy świat, nowy porządek na ziemi.

Wielką jest dzisiejsza godzina dla nas szczególnie, dla Polski i polskiego narodu. Bo mocno wierzę, że Bóg Wszechmocny w tem dziele odnowienia świata wyznaczył naszemu narodowi szczególnie ważną rolę. Czemuż bowiem Bóg powołał nasz naród do nowego życia właśnie w tej chwili dziejowej, kiedy załamał się stary świat ludzki a wyłoniła się konieczność stworzenia nowego świata? Czy to przypadek? Dla Boga nie ma przypadków. On nic na darmo, On nic bez wielkiego celu nie czyni. Jeżeli więc właśnie w takiej chwili Bóg wrócił naszemu narodowi wolność i niepodległość a tem samem pełną swobodę działania, dając mu właśnie państwo, to niewątpliwie nie uczynił to dlatego, by Polska znowu upadła, zginęła, ale dlatego, by ona na pierwszem miejscu przyczyniła się do odnowienia świata, do stworzenia nowego porządku na ziemi, jakiego dzisiejsze czasy gwałtownie wymagają. To jest według mego zdania wzniosłe posłannictwo, dla którego spełnia Bóg za przyczyną Najśw. Panny właśnie w tym, a nie innym czasie nasz naród powołał do nowego życia. Jasno to sobie powinniśmy uświadomić, abyśmy zrozumieli, że dzisiejsze czasy, choć są nader ciężkie, są równocześnie dla nas naprawdę wielkiemi czasami, abyśmy uwierzyli, że w naszym narodzie są wielkie żywotne i twórcze siły, których Bóg z łaski swojej za przyczyną Matki Boskiej, naszej Królowej, chce użyć do przeprowadzenia wielkich celów w dzisiejszych czasach.

Jakież to są te siły? Są to siły, które wyrobiła i nagromadziła w narodzie matka Boska, nasza Pani i Królowa. Dzięki temu bowiem, że Ona nasz naród od samego początku jego istnienia wychowywała i sprawowała nad nim rządy miłości, głęboko zakorzenił się w jego duszy ów świat Boży, który, jak

stwierdziliśmy, jedynie może być podstawą i źródłem sił dla nowego świata ludzkiego. Poprzez wszystkie wieki Polska jako całość zawsze była wierna Bogu; była mu wierna w czasach potęgi i chwały, uważając wówczas za najwyższe swoje zadanie bronić i rozszerzać świat Boży na ziemi; była mu wierną i w czasach upadku, bo i wówczas, choć utraciła własną państwowość, nie przestała istnieć jako królestwo Marji Panny, nie przestała, jak wiemy, bronić królestwa Bożego na ziemi. Z dumą możemy powiedzieć, że niemniej krwi niż dla Ojczyzny przelał nasz naród dla świętej wiary, w obronie świata i prawa Bożego. I bronił z taką wytrwałością, że żadnemu wrogowi nie udało się wykorzenić go z duszy jego. I właśnie dlatego, że ten świat Boży nie załamał się w jego duszy, mógł nasz naród nadal żyć, choć wrogi świat ludzki rozszarpał jego ciało, i mógł wskutek tego zmartwychstać do nowego życia. Z świata Bożego, który tak głęboko zakorzeniła Matka Boska w narodzie, zawsze mu przypływały nowe siły życia.

Te Boskie siły i dziś płyną nadal w narodzie. Ten świat Boży i dziś nadal mocno jest ugruntowany w duszy narodu, choć nie wszyscy to sobie uświadamiają, nie wszyscy wiedzą, że ten świat Boży stanowi naszą najistotniejszą siłę i wartość. Ale Bóg o tem wie, bo On czyta w duszy narodu, i Matka Boża o tem wie, bo Ona właśnie stworzyła i wciąż wzmacnia ten świat Boży w nas. Dlatego też, to jest moje święte przekonanie, Bóg za przyczyną Matki Boskiej powołał nasz naród do nowego życia właśnie w dzisiejszej chwili, kiedy, jak powiedzieliśmy, trzeba budować nowy świat, nowy porządek społeczny na podstawach i z sił świata Bożego. Jak niegdyś stara Polska dzięki temu, że przez Matkę Boską tak głęboko zakorzeniony był w niej świat Boży, stała się przedmurzem Chrześcijaństwa, tak dziś nowa Polska z tej samej przyczyny może i powinna się stać bramą do nowego świata ludzkiego.

Jeżeli Bóg nam tak ufa i Najśw. Panna nam tak ufa, czyż my sami nie mamy ufać sobie, czyż nie mamy wierzyć w swoje siły i swoje posłannictwo, czyż nie mamy wierzyć w pomoc Bożą i pomoc Matki Boskiej? To, najmilsi, nie może być. Przeciwnie,

zaufaniu, którem Bóg nas obdarza i Najśw. Panna nas obdarza, powinniśmy odpowiedzieć zaufaniem do Nich i wiarą w nasze posłannictwo i nasze siły. W tych wielkich czasach, w jakich żyjemy, powinniśmy się stać wielkimi ludźmi, powinniśmy się stać gotowi i zdolni do wielkiego czynu: do budowy nowego świata i porządku ludzkiego z sił świata Bożego, który Matka Boska wytworzyła w duszy naszego narodu.

To przyrzeczmy Jej uroczystym ślubem w ten pamiętny dzień 550 rocznicy Jej rządów miłości nad nami. Upewnijmy Ją, że nie nadarmo przez te długie wieki nas wychowywała w szkole prawa i porządku Bożego.

O to prośmy razem z Nią utajonego w św. hostji Chrystusa Pana w tej świętej nocy adoracyjnej, którą Ona urządziła dziś dla nas w swoim domu na Jasnej Górze. Niech ta święta noc, przepędzona w modlitwie przed Chrystusem Eucharystycznym, będzie dla nas źródłem sił, początkiem wielkiego czynu. Tak powinno być: z modlitwy powinien się rodzić czyn. Tak uczy nas sam Chrystus Pan. Przed wielkiemi chwilami swego życia na ziemi, przed doniosłemi decyzjami, jakie Go czekały, Chrystus Pan całe noce przepędzał na modlitwie, ale potem odrazu działał. Z modlitwy wyrosła Mu wola i siła do czynu.

Tak też postąpił wielki przeor klasztoru Jasnogórskiego, o. Kordecki i skupieni około niego Ojcowie Paulini i rycerze, gdy bronili Jasną Górę przeciwko szwedom. Zdawało się wówczas, że istny potop zalał Polskę. Nie zwątpił jednak o. Kordecki i jego towarzysze. Zwrócili się o pomoc do Boga. Jak dziś my, tak wówczas oni uklękli przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej. Jak dziś my, tak oni wówczas urządzili uroczystą procesję po wałach. Jak dziś my, tak oni wówczas wytrwali w modlitwie. Ale na tem nie poprzestali. Z modlitwy wyrosła im wola do obrony, do czynu, do zwycięstwa, — i zwyciężyli i wyratowali Polskę.

Tak postąpił wielki nasz król Jan Sobieski, kiedy Europie chrześcijańskiej groziła zagłada przez Turków. Udał się w pielgrzymce do Częstochowy, gorąco tu się modlił przed Cudownym Obrazem, przyjął pokornie św. komunję i kazał u stóp Matki

Boskiej poświęcić swój miecz. A potem z wojskiem wyruszył przed Wiedeń, ułożył genjalny plan bitwy, walczył i zwyciężył.

Tak dokonał się „Cud nad Wisłą", którego rocznicę właśnie jutro obchodzimy. I wówczas staliśmy jakby przed potopem. I wówczas cały naród nieustannie się modlił do Matki Boskiej, Królowej Korony Polski. Ale równocześnie naczelny wódz pracował nad planem zwycięstwa i przeprowadzenia go, a żołnierz polski, wydobywając z siebie wszystkie siły, zabrał się do bohaterskiego ataku. Tak stał się „Cud nad Wisłą" — wyrósł z modlitwy i czynu, był dziełem Boga i Najśw. Panny, ale też i dziełem żołnierza polskiego.

Taką też powinna być nasza modlitwa podczas tej świętej nocy w domu naszej Matki i Królowej na Jasnej Górze. Błagajmy Boga, by za przyczyną Najśw. Panny z katastrofy dzisiejszych czasów wyprowadził nas w nowy lepszy świat. Ale przedtem nie zapominajmy, że Bóg nie stworzy lepszego nowego świata i porządku na ziemi bez nas, bez naszego czynu, bez naszego wysiłku. Bo na to dał nam rozum, wolę i siły. Dlatego równocześnie błagajmy Go, by wzmocnił nasze siły, by dał nam wolę do czynu, i złóżmy przed Chrystusem w Przenajśw. Sakramencie i przed Matką Boską uroczyste śluby, że, wzmocnieni siłami Bożemi, pewni pomocy Najśw. Panny, skupieni w karnych szeregach około Najdostojniejszego Pana Prezydenta, głowy naszego Państwa, stojąc mocno na gruncie świata Bożego, nie damy się złamać przez trudności dzisiejszych ciężkich czasów, ale przeciwnie, wytężając wszystkie siły z nieugiętą wytrwałością będziemy pracowali nad budową nowej Polski, nowego świata ludzkiego na podstawach i z sił niezachwianego świata Bożego.

Módlmy się, byśmy w tych wielkich czasach stali się naprawdę wielkimi ludźmi. Naród, którego Matka Boska przez wieki wychowywała, prowadziła i nadal chce prowadzić, musi być narodem wielkim, dzielnym, świętym. Módlmy się za Najdostojniejszego Pana Prezydenta, by błogosławiony przez Boga, otoczony opieką Królowej Korony Polski, silną i pewną ręką prowadził nas w ten nowy świat, który nadchodzi. Módlmy się za Najczcigodniejszego Ks. Kardynała Prymasa, by pełen Ducha Bożego, wzma-

cniał w naszym narodzie ten świat Boży, który jedynie może być podstawą i źródłem sił dla nowego lepszego porządku ludzkiego. Módlmy się, by nasza miła Ojczyzna, jak dotąd była, tak na wszystkie czasy pozostała Królestwem Marji Panny, naszej Matki i Opiekunki.

Praca unijna w Polsce. W dniach 30 i 31 sierpnia oraz 1 września odbyła się w Pińsku trzecia Konferencja kapłańska w sprawie unji kościelnej. Referentami byli księża łacińscy i unijni. Konferencji przewodniczył nowy Biskup piński, J. E. X. Kazimierz Bukraba. Liczba uczestników wynosiła przeszło sto osób.

Konferencja miała zadania doktrynalne i praktyczne.

W wyniku obrad uchwalono następujace rezolucje: „1) W dyskusjach nad kwestją bizantynizmu odróżniać to, co w bizantynizmie — jako formie kulturalnej — jest dodatniego, od tego, co pod tą nazwą niekiedy bywa mylnie rozumiane, przedewszystkiem system cezaropapizmu, który Konferencja potępia i odrzuca; 2) nawiązując do rezolucji poprzedniej Konferencji o potrzebie piśmiennictwa unijnego, stwierdza się konieczneść rychłego założenia pisma w języku polskim w celu uświadamiania społeczeństwa o celach i istocie religijnej unji; 3) w akcji unijnej pożądanem jest posługiwanie się czynnikami pomocniczemi, jak diakonami, katechistami, psałterzystami, siostrami, przez prowadzenie ochronek i przedszkoli, tworzenie organizacji młodzieży; 4) stwierdzając z uznaniem i wdzięcznością poparcie, jakiego akcja unijna doznaje ze strony znacznego odłamu duchowieństwa łacińskiego, poleca się nadal tę akcję opiece i pomocy ogółu duchowieństwa; 5) prosić Najprzew. Księży Biskupów o zarządzenie specjalnego dnia unijnego w roku, poświęconego uświadamianiu ludu o akcji unijnej, modlitwie o jej powodzenie i ewentualnemu poparciu materjalnemu akcji. Nadto Konferencja wyraziła życzenia: 1) zwołania następnej Konferencji na drugą połowę września roku przyszłego, 2) omówienia na przyszłej Konferencji tematów sakramentu pokuty i bizantynizmu, 3) zamieszczenia w Pamiętniku Konferencji nietylko referatów, korreferatów i rezolucyj, ale także ważniejszych momentów z dyskusji, które wnoszą nowe myśli i uzupełnienia

referatów, 4) wydania w postaci osobnych broszur referatów o. Urbana i ks. prof. Kremera dla szerszego ich rozpowszechnienia".

Inauguracyjne przemówienie wygłosił J. E. X. Bp Przeździecki, który, powracając bezpośrednio z Rzymu, w swojem przemówieniu dał wyraz myśli Ojca św.

„Papież — mówił Biskup podlaski — zaczął mówić o przeszkodach, które praca unijna spotyka w Polsce, o wystąpieniach słowem lub pismem przeciwko tej pracy. Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi, widzialna Głowa Kościoła Chrystusowego, oświadczył raz i drugi i to jaknajkategoryczniej, że występujący przeciwko tej pracy nie są katolikami, i dodał, że niestety w szeregach tych ostatnich znajdują się i należący do duchowieństwa. Ojciec św. ubolewał nad tym stanem rzeczy, nad ślepotą występujących przeciw pracy unijnej, nad szkodliwością ich działania i powiedział, że mówi o tem do mnie dlatego, abym słowa Ojca Chrześcijaństwa powtarzał.

Nastąpiła teraz w czasie audiencji nigdy niezapomniana dla mnie chwila. W Meksyku i Rosji jest straszliwy ucisk Kościoła, mówi Papież i dodaje: „Otrzymujemy listy, których bez łez czytać nie można. Wróciły czasy katakumb, czasy męczeństwa". Patrzę na mówiącego i widzę łzy w oczach Jego. Widzę, jak serce Jego obejmuje świat cały i wszystkich na nim ludzi. Czuję, jak to serce bije i boleje nad cierpieniami ludzkości. Czuję, jak serce moje tonie w sercu Jego. I tutaj przestaję mówić: „Ojcze Święty", a zaczynam używać zwrotu: „Wikarjuszu Chrystusa Pana". Widzę jasno, że ten Wikarjusz Chrystusa Pana gotów na wzór Jezusa Chrystusa cierpieć i umrzeć, byle ulgę cierpieniom ludzkim przynieść, by zasłonić ludzkość przed bólem, uciskiem. Tej chwili nigdy nie zapomnę, zawsze za nią dziękować będę Bogu.

Po chwili milczenia zaczynam Wikarjusza Chrystusa Pana pocieszać, mówiąc, że praca na polu unijnem w Polsce rozwija się stopniowo pomimo wielkich trudności, że nie damy się zrazić żadnemi przeszkodami, że chcemy być zawsze z Wikarjuszem Chrystusa Pana, że jesteśmy i będziemy zawsze Mu posłuszni. Za kilka dni, nadmieniam, odbędzie się trzecia Konferencja Unijna w Pińsku. Wezmę w niej udział. Konferencje te zapoczątkował

ś. p. Ks. Biskup Zygmunt Łoziński, który żył jak święty i umarł jak święty. Następca zmarłego Biskupa będzie to wielkie dzieło dalej prowadził. Tak, rzekł Papież. Nowomianowany Biskup Piński sprawie unijnej jest oddany. Przychylając się do mej prośby, Ojciec św. udziela błogosławieństwa apostolskiego trzeciej Konferencji Pińskiej na owocną pracę i poleca mi o tem Konferencję zawiadomić" (K. A. P. z 6 września).

W „Gazecie Warszawskiej" z 7 września b. r. p. Miecz. Piotrowski polemizuje z broszurą ks. Piątkiewicza o Albertynie i pracy unijnej w obronie tez p. Wład. Jeśmana, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami i X. Ad. Abramowicza z Białegostoku. Powtarza się tam zarzuty, że akcja unijna rusyfikuje ludność i jest szkodliwa pod względem religijnym, gdyż nie docenia znaczenia języka łacińskiego, będącego symbolem powszechności i jedności Kościoła, przez co osłabia tę jedność i daje usprawiedliwienie do tworzenia Kościoła narodowego, gdyż stwarza rozdźwięk pomiędzy wyznawcami nowego obrządku a wyznawcami Kościoła rzymsko-katolickiego i t. p.

Stolica Apostolska organizuje Akcję Katolicką, powołując w niej świeckich katolików do kierowniczej i czynnej działalności, ale, oczywiście, nie można odwracać należytego porządku: katolik nie może uznawać za szkodliwą pod względem religijnym tej działalności religijnej, którą Ojciec św. uznaje za wyraz myśli i apostolstwa katolickiego. *s.*

Budujący przykład. Na Malcie przez dłuższy czas trwał zatarg między władzami cywilnemi a kościelnemi i tem samem między Anglją a Stolicą Apostolską. Ostatecznie zatarg zlikwidowano. Uznano, że wina była po stronie gubernatora angielskiego na Malcie, lorda Strickland, Wtedy lord-gubernator zwrócił się (w maju b. r.) do władz kościelnych na Malcie z prośbą o wybaczenie mu przewinień, które popełnił, a w liście do Stolicy Apostolskiej wyraża żal z powodu swoich wystąpień, zarówno na Malcie, jak i w parlamencie angielskim.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

XI Tydzień Społeczny „Odrodzenia".

Zdawałoby się, iż pisząc w „Prądzie" o Tygodniach Społecznych, trudno jest dać czytelnikom coś nowego; tak mocno tkwią one w tradycji, przez Prądowców przekazanej, tak integralnie są ich ideą przepojone. A jednak nie byłoby „Odrodzenie" godnym następcą swych prekursorów, nie poszłoby śladami tych, co pierwsi wśród młodych intelektualistów polskich pracę katolicką prowadzić poczęli, gdyby, opierając się na niewzruszonych fundamentach nauki Kościoła, nie wnosiło w życie polskie coraz to nowych wartości. Tą myślą kierowała się organizacja XI Tygodnia, jak zresztą i dziesięciu poprzednich; pragnąc zaś dać jego uczestnikom i całemu ruchowi odrodzeniowemu właściwe i realne ustosunkowanie się do zagadnień, które w dzisiejszym świecie wysunęły się na pierwszy plan i wszystkie umysły zajmują, postanowiono te właśnie problemy przebudowy współczesnego życia społeczno - ekonomicznego dać jako temat tygodniowych rozważań.

Zjechało się, jak corocznie, półtrzecia setki uczestników ze wszystkich stron Polski: weteranów odrodzeniowych, nowicjuszów (a takich było 40%) i przyjaciół organizacji w atmosferze, którą przez cały rok w środowiskach się żyje, a w Lublinie specjalnie i intensywnie wytwarza, w tej cudownej i jedynej atmosferze odrodzeniowej przystąpiono do pracy. Zaczęto tem, skąd moc i natchnienie zawsze Tygodnie czerpią, w skromnej, ale jakże miłej i przez odrodzeniowców ukochanej kaplicy uniwersyteckiej, gdzie J. E. X. Biskup Fulman, jak co rok, odprawił Mszę św. i błogosławiąc zebranych dawał im rady i wskazówki, oparte o wspaniały tekst Mateuszowy XIV niedzieli po Zielonych Świątkach. W tej samej kaplicy co rano przez siedem dni rozbrzmiewały recytowane części Mszy św., zwyczajem wrosłym już w życie religijne Odrodzenia, a tak niezwykle wszystkich w modlitwie zespalającym; i wśród śpiewu „Adoro Te" podążały zastępy odrodzeniowe do Stołu Pańskiego. Wieczorem znowu zbierały się one,

by słuchać konferencji o „Kształtowaniu życia religijnego” i reasumować prace całego dnia. I znów brzmiał śpiew: „Laudate Dominum”, a potem „Wszystkie nasze”, kończący wieczorną adorację. W ciągu dnia zaś ile razy pojedyńczo dążono do kaplicy, by w modlitwie znajdować siłę, radę i spokój, tak konieczny przy ważnych tygodniowych debatach.

Na wstępie obrad, po inauguracji, na której referat p. t. „Chrystus w życiu współczesnego człowieka” wygłosił J. M. X. Rektor Kruszyński, wielki Odrodzenia przyjaciel i najgościnniejszy gospodarz Tygodnia, rozpoczęto prace dyskusją nad referatem Dra Stefana Świeżawskiego ze Lwowa. Młody ten, a znany już działacz katolicki opracował zagadnienie „Sensus catholicus w chaosie współczesnych poglądów umysłowych”, które stanowiło podstawę orjentacyjną rozważań XI Tygodnia. Dyskusja, trwająca półtora dnia, dała uczestnikom znajomość zagadnienia i wskazówki do dalszych prac. Referat Dra Skrudlika „Istota i drogi sztuki”, choć ubocznie tylko łączący się z naczelnym tematem Tygodnia, wywołał ożywioną wymianę zdań, wykazującą ciekawe oryginalne poglądy dyskutantów, które dowiodły, że ta dziedzina życia cieszy się w środowiskach odrodzeniowych dużem i to nie czysto akademickiem, ale realnem zainteresowaniem.

Całą resztę Tygodnia poświęcono zasadniczemu problemowi życia społeczno-gospodarczego i koniecznych w nim reform. X. Profesor Szymański w świetnym referacie „Wpływ światopoglądu człowieka na formy życia gospodarczego”, wykazał siłę i rozmiary tego wpływu oraz uzasadniał zależność doktryn ekonomicznych od pewnych zasad filozoficznych; wreszcie dał wyraz opinji, że można pewne doktryny o tyle tylko „ochrzcić”, o ile w swych założeniach nie są one z nauką katolicką sprzeczne, w przeciwnym bowiem razie należy usunąć wszelkie sprzeczności, a tem samem doktryna, tracąc swe podstawy, przestaje istnieć; do tych ostatnich zaliczył prelegent komunizm i liberalizm. Dalsi prelegenci referowali prawa życia gospodarczego: mec. Pastuszka — pracę, Dr. Strzeszewski — własność, jej obowiązki społeczne i nienaruszalność zasadniczą, Mg. Orlikowski niezmiernie ciekawie mówił o współczesnych przemianach życia gospodarczo-społecznego.

Po referatach X. profesora Roszkowskiego o środkach przebudowy ustroju: rewolucji czy ewolucji (prelegent opowiedział się zasadniczo za drugiem, dopuszczając możliwość pierwszego tylko w nadzwyczajnych wypadkach) i Dr. Henryka Dembińskiego z Krakowa o roli zasad katolickich w życiu publicznem, specjalnie zaś państwowem nastąpiło przedstawienie pozytywnej części zagadnienia. Red. Michał-Kazimierz Sobański zobrazował w ogólnych ramach zarys próby programu reform socjalno-ekonomicznych — wynik dłuższych już rozważań grupy senjorów odrodzeniowych z Warszawy, którzy nie zawahali się w planie przebudowy sięgnąć do radykalnych środków i projektowanym reformom nadać bardzo zdecydowany charakter. Dyskusja nad tem zagadnieniem, nie wyczerpując go naturalnie, wykazała konieczność kontynuowania tych rozważań w ciągu zbliżającego się roku pracy w poszczególnych środowiskach, do czego niewątpliwie dostarczą materjału dalsze rozważania senjoratu warszawskiego. Wogóle, jak zawsze w Lublinie, dyskusja stanowiła punkt ciężkości debat, w przeciwieństwie do licznych Tygodni Społecznych zagranicą, mających charakter raczej manifestacyjny. W roku bieżącym wszyscy niemal prelegenci (z wyjątkiem 2) byli to senjorzy „Odrodzenia", a w dyskusji zabierali głos liczni uczestnicy. Obok wielkich autorytetów naukowych widywało się na mównicy młodziutkich członków i kandydatów z I roku, lecz mimo takich dysproporcji wszystkich dyskutujących łączył pewien ton, pewne podejście do zagadnień specyficznie odrodzeniowe i łatwo można było poznać ludzi z poza organizacji, tak ich ujęcie odbijało się na tle myślenia odrodzeniowego. Wspólność tonu, wspólność kierunku, wspólność wreszcie metod objawiała się na każdym kroku tak w dyskusjach teoretycznych, jak w specjalnie ważnych tego roku obradach organizacyjnych, jak wreszcie w prywatnych rozmowach i rozważaniach. W czasie przerw można było spotkać dawno już wyszłych z ram organizacyjnych senjorów, w pełni reaktywowanych lubelskim nastrojem, debatujących z najmłodszymi swymi kolegami w atmosferze prawdziwej przyjaźni i zupełnego wzajemnego zrozumienia. Lublin — to doroczny rynek wymiany „nova et vetera" odrodzeniowych wartości; teren spotkania dawno

niewidujących się przyjaciół, zadzierzgania węzłów personalnych między środowiskami, ale przedewszystkiem to kuźnia nigdy nie spoczywającej, zawsze młodej i żywotnej działalności katolików, którzy jakkolwiek wielkie do spełnienia postawili sobie zadanie, realizują je, idąc ciągle naprzód wgłąb i wszerz.

Nie miejsce tu na opisywanie epizodów codziennego życia w Lublinie, tak bardzo dla atmosfery Tygodni Społecznych charakterystycznych. Na łamach akademickiego organu „Odrodzenia” Pax Universitatis będzie można znaleźć zapewne te ciekawe dla młodego przedewszystkiem pokolenia opisy nieporównanej „joie de vivre” odrodzeniowej.

Dla uzupełnienia tego pobieżnego szkicu XI Tygodnia, wystarczy zacytować powiedzenie jednego z założycieli organizacji i uczestnika wszystkich bez wyjątku Tygodni, iż Tydzień ostatni nietylko nie zaznaczył jakiegokolwiek osłabienia tętna pracy, czy zmniejszenia zasięgów działalności, lecz przeciwnie wykazał stały postęp, stały rozwój i coraz to rosnące wyrobienie członków; coraz wyraźniej zarysowujące typ odrodzeniowca uświadomionego, konsekwentnego, bojowego katolika.

T. S.

TO I OWO.

Sumienna informacja. Czołowe pisma z 31 września bież. r. podały swoim czytelnikom następujące wiadomości: Tytuł w jednem piśmie — „Poseł Burda z B. B. skazany na miesiąc aresztu”, tytuł w drugiem piśmie — „Uniewinnienie posła Rudolfa Burdy”.

Na wzór hodowli zwierząt. P. Marja Pawlikowska napisała (w „Wiad. Lit.”) wiersz na cześć „genjalnego przyjaciela kobiet i dzieci Boya-Żeleńskiego”.

Czytamy tam m. in.: „Najpierw dary zgromadźcie bogate, Piękność, zdrowie, rozum i dostatek, Potem słońcem ogrzejcie sypialnię, Potem progi zamieććie na czysto, Zanim bytu wielką rzeczywistość zaprosicie — już nieodwołalnie”.

Oczywiście, w tym świecie nowej moralności takie zacofane warunki, jak cnota, wyrobiony charakter, religijność, nie są potrzebne.

Ich środowisko moralne. P. Irena Krzywicka należy do najbardziej zdecydowanych bojowników nowej moralności seksualnej. W jej propagowaniu nie liczy się też wcale ze skromnością słowa, jakiej wymaga powaga zagadnienia.

Mimo to przytaczamy tu parę zdań z jej artykułu („Śmierć Lowelasa” w „Wiad. Liter.” nr. 32), świadczących, jakiem jest środowisko nowej moralności, czem są ludzie, którzy się wyzbyli moralności chrześcijańskiej. „Trzeba przyznać, że obecny poziom wzajemnego zdobywania się i uwodzenia nie sięga wyżej metra ponad podłogę, czyli nie wyżej pasa. Brutalność i prymitywizm panującej dziś formy zalotów może martwić aż do płaczu... Taki wyzwolony barbarzyńca — nie mylicie się, o was mówię, znajomi i nieznajomi panowie, — przedewszystkiem ogłusza kobietę rąbniętą bez ogródek propozycją. Jest niecierpliwy: każe się prędko decydować. Jest prymitywny: bawi go tylko efekt końcowy miłości. Jest wyrachowany: szkoda mu czasu na spacer, na rozmowę, na poznanie się wzajemne. Jest pewny siebie: nie wątpi o powodzeniu, wie, że zawsze znajdzie inną, nie przecenia różnic między kobietami... Jest przytem drażliwy: obraża się, gdy mu odmówić... Ale kobieta jest snobką. Jest neofitką postępu, jest fanatyczką własnej, tak niedawno zdobytej wolności. Nie bardzo przytem umie myśleć, niedokładnie jeszcze rozeznała się w sobie... Kobiety ulegają łatwo, zmieniają kochanków, jakże często ze śmiercią w sercu, aby nie wyjść z obiegu, aby się utrzymać na powierzchni, dla interesu, przez snobizm, dla pochwalenia się przed koleżankami”.

Biedni ludzie! Ale może tych, którzy nie dają wiary świadectwu wierzących o wartości nowej etyki, przekona świadectwo, pochodzące od bojowniczki tej nowej moralności.

Zwolennicy wyzwolonej etyki, koledzy po piórze p. I. Krzywickiej, śmieją się, gdy moraliści chrześcijańscy mówią o dziewictwie i czystości, gdyż, ich zdaniem, tych cnót zachować nie można. Czy uwierzą p. Krzywickiej, gdy świadczy, że zna kobiety, dobrowolnie „skazane na surową cnotę, czasem na zupełną abstynencję... znam autentyczne dziewice”. Zapewne także nie uwierzą, bo namiętność pozbawia zdolności widzenia rzeczywistości i prawdy.

Masoni i żydzi w Odrodzeniu, będącem sektą. P. Stefan Nowicki pisze w „Gazecie Warszawskiej” (nr. 238): „Bezczelnością ze strony żydów jest przypisywanie roli reprezentantów młodzieży katolickiej kilku komunizującym młodzieńcom z Odrodzenia, organizacji, która dawno zeszła do roli zamkniętej w sobie sekty, ogółowi nieznanej, z dnia na dzień wegetującej. Udział członków Odrodzenia w ruchu wileńskich komunistów może raczej posłużyć... za przykry dowód, że ta niegdyś wpływowa organizacja, z założeń swych katolicka, niezupełnie zabezpieczona jest przed wpływem masonów i żydów”.

Moi kochani państwo! Masony i żydy w Odrodzeniu! Nowa sekta!

Jest to niebywały tupet tych, którzy zaledwie wchodzą na drogę, na której Odrodzenie oddawna pracuje.

Dziwny korespondent. W A. B. C. z 16 sierpnia b. r. ukazała się pod tytułem: „Ojciec św. o nowym polskim Kodeksie karnym” następująca korespondencja z Rzymu: „Byłem jeszcze w Polsce, gdy słyszałem głosy katolików, stwierdzające rozbieżność między nauką Kościoła a nowym projektem polskiego prawa karnego. Wśród dziennikarzy zagranicznych w Rzymie, zjednoczonych w organizacji „Associatione della Stampa Estera”, słyszałem domysły, że brak protestu ze strony Watykanu przeciw ogłoszonemu kodeksowi można sobie tłumaczyć chyba tylko porozumieniem z czynnikami rządowemi.

Aż w czwartek 12 b. m. pękła bomba. We wstępnym artykule oficjalnego organu Watykanu, „Osservatore Romano”, pojawiło się streszczenie przemówienia Papieża, wygłoszonego do słuchaczek kursu historji sztuki, urządzonego przez S. S. Urszulanki, na których czele stoi Matka Ledóchowska. W pierwszej części przemówienia stwierdza Papież wielkie znaczenie pracy nauczycielskiej, w drugiej wyraża ból z powodu pojawienia się w Polsce prawa niezgodnego z zasadami moralności katolickiej, w ostatniej prosi kursistki, aby Jego zbolały głos doniosły do Polski.

Wśród kursistek artykuł „Osservatore” wywołał zdziwienie, niekiedy zaś radość. Albowiem ton artykułu tak zasadniczo odbiega od tonu przemówienia, że stanowi prawdziwą ulgę dla tych, którzy słyszeli oryginał. Kilkakrotnie wspomniał Papież o bólu, jaki przejmuje Jego stroskane, ojcowskie serce, dodając między innemi, że nie chodzi Mu o takie hołdy, jak n. p. nazwanie ul. Pięknej Jego imieniem... Natomiast w wydrukowanem przemówieniu są te tony ogromnie złagodzone.[1]

Wiele komentarzy wywołuje okoliczność, że Papież wybrał właśnie nauczycielki szkół państwowych, przygodnie zebrane w Rzymie, i wobec nich skrytykował krok rządu. Również szerokie pole do domysłów daje fakt, że dopiero w piątkowym numerze zjawiło się przemówienie, które miało miejsce 2 dni przedtem. Ponieważ zaś „Osservatore” wychodzi dopiero o 5-tej z datą dnia następnego, ostatnia kolumna idzie do druku o 3-ej, więc o 2 dni wcześniej powinna się była pojawić mowa, wygłoszona około 1-ej w południe.

Charakterystyczny jest również numer „Osservatore” z datą 13-go. Na tej samej pierwszej kolumnie, w tej samej pierwszej szpalcie — w której ogłoszono mowę, — są cztery wiadomości z Polski: jedna podkreśla owocną działalność akcji katolickiej w Łucku na Wołyniu, druga notatka mówi o polskości i głębokich katolickich uczuciach naszego Śląska, trzecia o przekładzie niemieckim listu pasterskiego ks. prymasa Hlonda i czwarta o kongresie Unji katolickiej polskiej inteligencji, z dokładnem wyliczeniem referatów.[2]

---

[1] Przekład tego przemówienia zb. wyżej s. 76

[2] Chodzi to o Dni Katolickie Z. P. I. K. na Bielanach.

Wprawdzie prasa włoska milczy o incydencie z mową Papieża, ale dyskusyj wśród dziennikarzy jest wiele. Trudno zorjentować się, czy i jak rozwinie się ta sprawa. W każdym razie korespondenci pism katolickich uważają, że protest Papieża jest dość miękki; a pojawienie się sympatycznych wiadomości z Polski tuż po pierwszym krytycznym głosie o kodeksie karnym, jest raczej osłabieniem protestu i nie wróży jakiejś zdecydowanej akcji".

Z korespondencji tej wynika m. in., że redakcja czy dyplomacja watykańska uzyskała od Ojca św. zmianę Jego przemówienia albo je po prostu skonfiskowała i zastąpiła innem, ogromnie złagodzonem, na co potrzeba było aż 2 dni czasu; że korespondenci pism katolickich byliby w obronie zasad katolickich i w proteście trwalsi, niż Papież; że autor owej korespondencji martwi się, iż po ubolewaniu, wydrukowanem w nr. 12, znalazły się w nr. z 13 korzystne i pochlebne wiadomości dla Polski, co zwykłego katolika tylko cieszy, jako wyraz ojcowskich uczuć Ojca św. dla naszej Ojczyzny, a korespondenta raczej smuci.

Metoda czy wypadek? Katolicka Agencja Prasowa ogłosiła pod tytułem: „Dyktatura w pojęciu chrześcijańskiem" następującą informację: „Na łamach wychodzącego w Brukseli pisma „Revue Catholique des Idées et des Faits" (nr. 48) belgijski pisarz Louis Picard w artykule p. t. „Odpowiedzialność w systemie faszystowskim" pisze o dyktaturze i jej wpływach na szerokie masy. Picard cytuje słowa św. Tomasza z Akwinu, który twierdził, iż panowanie samowolne jednostki przyczynia się do wyrabiania trwożliwych niewolników, niezdolnych do męskiej odwagi. Dyktatura jest przeciwna naturze ludzkiej, która stworzona została do odpowiedzialności. Dlatego też jest złem, kiedy głowa państwa nie potrzebuje nikomu zdawać sprawozdania ze swych zarządzeń. Dyktatura zabija w każdym obywatelu poczucie odpowiedzialności. Picard przyznaje, że dzięki dyktaturze powstało wiele wspaniałych dzieł sztuki, jak piramidy, stare miasta asyryjskie, Kolosseum i t. d., ale wykazuje przytem, że cały system dyktatury sprzeciwia się nietylko wielowiekowej tradycji nauki chrześcijańskiej, ale i temu, co jest dla każdego państwa najważniejsze w jednostce ludzkiej, t. j. świadomej i odpowiedzialnej twórczości. Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń pozostaje kwestją nierozstrzygniętą, czy jednakże dyktatura faszystowska nie jest w dobie obecnej jedyną obroną przed bolszewizmem. Autor jest zdania, że tam, gdzie wszelkie systemy polityczne zawodzą, pozostaje jedynie wybór najmniejszego zła, jakiem jest antybolszewicka dyktatura, mogąca obronić dorobek kultury europejskiej przed bolszewickiem zdziczeniem".

Otóż w niektórych pismach pojawiła się ta informacja także pod tytułem: „Dyktatura w pojęciu chrześcijańskiem", ale bez ostatnich dwóch zdań, zaczynających się od słów: „Pomimo tych".

Czy to wypadek czy przykrawanie nauki katolickiej do doraźnych celów?

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Dr. Bohdan Rutkiewicz, *Indywidualizacja, ewolucja i finalizm biologiczny.* Wydawn. Towarzystwa Filoz. św. Tomasza z Akwinu przy Tow. Wiedzy Chrześc. Lublin. 1932, str. VI+124.

Praca prof. Rutkiewicza omawia podstawowe dla światopoglądu zagadnienie indywidualizacji i ewolucji w świecie organicznym.

Indywidualizacja polega na harmonijnem zespoleniu różnych składników budowy jestestwa i na ześrodkowaniu procesów życiowych. Jest ona zasadą powszechną, ale dopuszcza pewne odchylenia, polegające na uzależnieniu bytów indywidualnych od całego gatunku, na ich zdążaniu do celów ponadindywidualnych, na rozwoju organizmu i t. p. Te procesy wskazują na fakt ewolucji filogenetycznej. Organizmy ulegają przemianom, prowadzącym do zaniku jednych, a powstawania innych doskonalszych jestestw.

Indywidualizacja jestestw, zestawiona z ich ewolucją, prowadzi do przyjęcia finalizmu biologicznego. Życie organiczne jest realizacją celów, które przypuszczają istnienie idej, według których dokonywa się ten proces. Celowość bowiem zaznacza się zarówno w każdym poszczególnym organiźmie, jak i w hierarchicznym układzie całości. To zaś przypuszcza istnienie Wyższego Podmiotu, który, będąc odrębny od jestestw, wytworzył plan biokosmiczny i przeprowadza jego realizację. Ostatecznym wnioskiem jest przyjęcie teizmu kreacjonistycznego.

Wywody Autora cechuje erudycja przyrodnicza i ścisłość filozoficzna. Wnioski opierają się na samodzielnie interpretowanych faktach naukowych i są wolne od jakiegokolwiek aprioryzmu. Szkoda tylko, że Autor mało przytacza przykładów i rzadko stosuje do nich metodę analityczną. Jego rozprawa robi wrażenie zestawienia najważniejszych tez, z pominięciem przesłanek, które przecież byłyby niemniej pociągające dla mniej wtajemniczonego w nauki przyrodnicze.

Praca jest oryginalna i posiada niewątpliwie dużą wartość naukową. Jest zarazem ciekawem, naukowo-przyrodniczem przedstawieniem teleologicznego dowodu na istnienie Boga. *Ks. J. Pastuszka.*

Ks. J. Poirier, *W służbie Boga i ojczyzny.* Szlachetny żywot Huberta de la Neuville, porucznika piechoty, poległego na polu chwały 28.IX 1915 roku. Kraków 1931, s. 105.

W okopach żołnierskich wojny światowej odradzało się życie religijne ateistycznej Francji — odradzało się przedewszystkiem dzięki temu, że w okopach tych znaleźli się ludzie tej miary moralnej, co Hubert de la Neuville i jemu podobni. W tradycji rodzinnej panów de la Neuville znalazł Hubert podstawy swych ideałów religijnych, pracą wewnętrzną wytworzył silny i głę-

boki charakter pełen wiary, ufności, ale też i pokory, oraz poddania się woli Boga. Przed jakąkolwiek decyzją stawia sobie pytanie „Czegóż Bóg żąda odemnie?” i postępuje zgodnie z odpowiedzią swego sumienia. Dzielnie walczy w obronie zagrożonego bytu swej ojczyzny, pragnie jednak złożyć swe życie w ofierze za odrodzenie religijne Francji. O przyjęcie tej ofiary z życia swego prosi Stwórcę, ślubując w razie swej śmierci votum dziękczynne w swym parafjalnym kościele. Życiorys tej pięknej duszy barwnie i zajmująco kreśli ks. Poirier na podstawie listów i ustnych relacji. Książka zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie. Każdy przeczyta ją z głębokim zainteresowaniem i pożytkiem. *Dr. Marjan Pelczar.*

O. Marjan Pirożyński, redemptorysta, *Co czytać? Poradnik w sprawie lektury religijnej uświadamiającej dla maturzystów szkół średnich, ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich. Część I. Filozofja, teologja, historja Kościoła, czasopisma.* Kraków, Wydawnictwo Księży Jezuitów. r. 1930 s. 122; *Co czytać? Poradnik dla czytających książki: beletrystyka.* Tamże s. 246 r. 1932; *Po bezdrożach krytyki.* Odpowiedź na zarzuty przeciwko „Co czytać?” Warszawa r. 1932 s. 22.

Pierwsza broszura o. Pirożyńskiego przeszła, nie wywoławszy literackiego hałasu. Jest bowiem poświęcona literaturze, którą polscy literaci i publicyści nie lubią się zajmować, i dlatego jej nie zauważyli. Mimo to posiada dużą wartość, gdyż podaje informacje o literaturze przeważnie polskiej z przewidzianego zakresu (treść książki, tytuł i inne szczegóły). Mimo iż materjał literacki od wydania tego Poradnika powiększył się korzystnie, jeszcze dzisiaj odda on duże usługi młodym maturzystom, wśród których powinni go kolportować księża prefekci.

Inny był los drugiej książki. Spotkała się ona z ostrą krytyką kilku publicystów katolickich oraz gorączkową eksplozją publicystów bezwyznaniowych i wolnomyślnych. Dlaczego? Niezawodnie dlatego, że bardzo mocno afirmowała stanowisko etyki katolickiej w ocenie współczesnej beletrystyki. Ocena ta musiała często wypaść ujemnie, czego o. Pirożyński nietylko nie krył, ale jasno wypowiadał. Nie cofnął się przed ujemną oceną nawet najbardziej popularnych i ubóstwianych pisarzy, gdy tego zaszła potrzeba. Było to włożenie przysłowiowego kija w mrowisko, w którem bezwyznaniowość, niemoralność i deprawacja czuły się panami nietykalnymi. Zarzuty literackie, metodologiczne i t. p. zeszły odrazu na plan drugi lub stały się pokrywką dla bezreligijnej, antyreligijnej i demoralizującej filozofji. Stworzono wyraz „pirożyństwo” na oznaczenie zacofania, ciemnoty, parafjańszczyzny i t. d. Rzeczywiście, o. Pirożyński stał się symbolem i początkiem ruchu, którego już nic i nikt nie wstrzyma: czytelnicy zastanowią się i zajrzą do Poradnika, gdy będą wybierać książkę do czytania, kierownicy uczynią to samo, gdy będą sprowadzać książki do bibljotek i dawać rady, autorzy nie będą mogli pominąć pytania ani w samem dziele ani w krytyce ... co też o tem będzie

sądził o. Pirożyński lub ogólniej, jaką wartość moralną ma dany problemat czy książka, a może się też zdarzy, że ten i ów zacznie inaczej pisać, bo się zmniejszy klientela dotychczasowych rodzajów sztuki.

Pisząc ów Poradnik w zakresie beletrystyki, o. P. miał na celu jedynie wskazanie, czy dany utwór zgadza się z zasadami etyki katolickiej czy nie. Omówił bardzo wielką liczbę autorów w porządku alfabetycznym, jako najbardziej praktycznym. Oczywiście, w pracy tego rodzaju, wykonanej przez jednego człowieka, muszą być niedociągnięcia, a nawet błędy. Można się spierać o doskonalszą formę i t. d., ale to wszystko nie zmniejsza wartości Poradnika, jako pomocy i praktycznego informatora. W nowem wydanin łatwo braki usunąć i pracę udoskonalić. W każdym razie w Poradnik powinni się zaopatrzyć kierownicy bibljotek i czytelni.

Trzecia broszura jest polemiczna. O. P. wyjaśnia cele, o które mu chodziło, metodę pracy, jakiej użył, odpiera zarzuty, zwłaszcza, które pochodziły od publicystów katolickich. Sądzę, że w tej ostatniej dziedzinie odpowiedź swoje również zrobiła. s.

Omyłki w druku w zeszycie lipiec — sierpień.

W ankiecie o prawie małżeńskiem (s. 50) zamiast Józef Bujalski powinno być Ludwik Bujalski.

—o—

W artykule p. Manteuffla na s. 9 wiersz 11 od dołu zamiast—„ale bez nie dużej słuszności" powinno być: „ale nie bez dużej słuszności"; na s. 14 wiersz 7 od góry zamiast „obciążenie" powinno być „odciążenie"; na s. 14 wiersz 13 od góry po słowie „pogorszenie" opuszczono: „sytuacji. Liga Narodów, zapobiegając o pokój, poszukuję"; na s. 21 wiersz 8 od góry zamiast „należy" powinno być „leży".

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.